



ADOLF BOCHENSKI

W numerze dodatek powieściowy

PRZEBIEG

Polska walcząca na ziemi włoskiej

ROK IV Nr 17 (107)

NIEDZIELA, 18 CZERWCA 1944 R.

CENA 10 LIRÓW

W NUMERZE:

Dr Tadeusz Felsztyn:
Samolot bez śmigła
Ludwik Brzeski:
Wywiad z ambasadorem
polskim przy Watykanie
O n.: Spotkanie z Juliuszem
Stowackim w Neapolu
Jan Bielatowicz:
Piektro Cassina
Dr Zygmunt Markiewicz:
Ślady ostatnich dni Pompei

POLSKA W POLITYCE STALINA

I
Bardzo trudno jest wydać sądy o żyjącym mezu stanu. Zawsze bowiem istnieje obawa, iż przyszłość przyniesie jakieś nieprzewidywalne zdarzenia, które w zupełności zmienią naszą opinię o danym człowieku. Niemniej jednak obecnie już bezwzględnie możemy powiedzieć, że Stalin jest znakomitym politykiem i wodzem, mogącym iść w zawody z największymi figurami Europy od lat przeszło stu. Los naszego narodu i państwa zależy w dużej mierze od jego zamiarów w stosunku do nas. Nie należy więc oszczędzać czasu, by móc spenetrować tajemki polityki rosyjskiej i jej zamiary w stosunku do Polski.

Istnieją dwie koncepcje usiłujące wyjaśnić dzisiejsze nastawienie wodza narodu rosyjskiego. Pierwsza, to twierdzenie, iż Stalin właściwie już przestał być ortodoksyjnym komunistą i że realizuje on nie wskazania międzynarodowego komunizmu, ale postulat rosyjskiej racji stanu. Druga, to twierdzenie, iż rewolucja światowa jest nadal celem polityki Stalina i że Rosja jest tylko narzędziem zmierzającego do tego celu.

Acz, człowiek osobście wydaje się nam, iż druga koncepcja jest słuszniejsza — to jednak, o ile chodzi o sprawę stosunku Polski i Rosji, obie hipotezy prowadzą do podobnych wniosków. W ciągu 27 lat trwania ustroju kolektywistycznego w Rosji, niewątpliwie kraj ten zgromadził ogromny kapitał w postaci doświadczeń praktycznych, jak i badań teoretycznych, bez którego nie mogłoby się obejść żadne państwo wkraczające na te same drogę. Moskwa musiałaby się stać ośrodkiem intelektualnym dla każdego wyznika kuli ziemskiej, który by przyjął ustroj kolektywistyczny. Tak jak w XVI wieku ludzie pragnący znajdować się na poziomie jeździł na studia do Włoch, jak w XVIII w. jeździli do Francji, a w drugiej połowie XIX w. do Niemiec, tak po wprowadzeniu kolektywizmu w pewnych częściach całej Europy Rosji musieliby przez dłuższy czas oglądać się na Moskwę. Odtąd starym celem nacjonalizmu rosyjskiego jest Moskwa jako „Trzeci Rzym” po Rzymie Cezarów i Rzymie Papieża — nowy ośrodek Europy i Azji. W interesie nacjonalizmu rosyjskiego jest dziś niewątpliwie rozszerzenie się ustroju kolektywistycznego.

W związku z powyższym twierdzeniem nasuwa się jednak pewna wątpliwość. Gdyby duża część kuli ziemskiej przyjęła dziś ten ustroj, niewątpliwie po pewnym czasie wytworzyłby się nowe ośrodki, które by mogły zagrozić prymatowi Moskwy. Oczywiście wymagałoby to pewnego czasu, niemniej jednak tego rodzaju ewolucja byłaby niewątpliwie w interesie nacjonalizmu rosyjskiego, iżbyłoby np. skomunizowanie Niemiec, czy też raczej osłabienie tego państwa przez skrajnie parlamentarny ustroj i poddanie pod protektorat, taki jak faktycznie istniał między rokiem 1815 a 1860. Powtarzamy, że wobec nieprawości, jakie cele przeważają w polityce Rosji, nie możemy na pewno twierdzić, że skomunizowanie Niemiec nie leży dziś w zamiarach Stalina. Niemniej dyskusja na ten temat jest w każdym razie możliwa.

Natomiast można z całą pewnością twierdzić, że wprowadzenie ustroju kolektywistycznego w jakimkolwiek państwie położonym między Niemcami i Z. S. R. R. nie mogłoby w żadnym wypadku narazić prymatu Moskwy i równowagi się rozszerzeniu

stryły wpływów kulturalnych i politycznych Rosji. Najbliższą jednostką narodową na tym obszarze jest niewątpliwie Polska. Odtąd nie wyjdzie, aby komunizm Polski był, względnie aby mógł się stać, na tyle silny, aby zagrażać bezwzględnie przewadze Rosji w jakimś zespole łączącym oba narody. Tak więc w interesie międzynarodowego kolektywizmu jak i w interesie rosyjskiej racji stanu zdaje się leżeć skomunizowanie grup państw łączących między Niemcami i Rosją.

O ile chodzi o stosunek do Polski, to polityka rosyjska od wieków już oscylowała między dwoma możliwymi

Kongresowemu tak zwane „Ziemie zabrane” i w ten sposób uzyskać zgodę Polaków na zjednoczenie obu państw. Istotnie, gdyby cała Polska połączyła się z Rosją, byłoby dość obojętne, dokąd by się ją granice, które by nie miały żadnego praktycznego znaczenia. Zdaje się więc, że zupełna służność mija pisarz, który twierdzi, że droga ścisłego zespolenia Polski z Rosją można by osiągnąć pewne ustępstwa w sprawie granic. W ten sam sposób można będzie rany prawować się od odcięcia nogi za cenę utraty życia.

Powtarzamy, że w interesie zarów-

o Amerykanie prawie jednomyślnie uważają, że ziemie w schodnie Rzeczypospolitej powinny przypaść Rosji, jednak nie są przygotowani do łatwego przyjęcia myśli o wcieleniu całej Polski do Z.S.R.R. Nie będziemy się tu zastanawiać nad powodami, dla których opinia publiczna zwróciła się przeciw Polsce w sprawie „kresów”. Mamy tu do czynienia z tragicznym nieporozumieniem. W Anglii i Ameryce uważa się przeważnie, że większość obywateli naszych ziem w schodnych rzeczywiście pragnie należeć do Rosji. W istocie jest odwrotnie. Wina naszej propagandy cywilnej i naszej śpi-

znajdujemy tam bowiem przynajmniej dwie osoby, których nie można pęszdzić w żadnym wypadku o wyznawanie poglądów komunistycznych. Mamy na myśli prof. Jakóba Pannasa i Andrzeja Witosa.

Skład „Patriotów” zdaje się wskazywać, że Sowietom zależy na wyrobieniu przekonania, że nie dąży do wprowadzenia ustroju kolektywistycznego w Polsce, aczkolwiek rząd przez nich przygotowany ma być Rosji niezmierzni bliższy.

Do tego samego celu służy to, co przedstawia się na zewnątrz ze stosunków panujących w dywizjach dowodzonych przez pułk Berlinga. Podkreślenie elementu religijnego, nabożeństwa kapelanów itd. mają na celu wyrobienie w szerokim świecie mniemania, iż nie ma to być armia komunistyczna, ale armia polska, pragnąca przyjaźni z Rosją sowiecką.

W ten sposób w opiniach zachodu może się wytworzyć zamęt, który ułatwi powne pogodzenie się z ewolucją Polski w kierunku unii z Z.S.R.R.

Następnym etapem w wysiłkach zmierzających do tego celu musi być jakaś forma połączenia między legalnym rządem polskim w Londynie a bezwzględny zwolennikami unii polsko-rosyjskiej, a jeżeli by to się nie dało osiągnąć, podważenie w oczach zachodu poczucia, iż nasz rząd legalny istotnie reprezentuje Polskę. Oczywiście bardziej pożądanym z punktu widzenia tych planów byłoby jednak uzupełnienie rządu pewnymi zwolennikami Sowietów i następnie powolne oczyszczanie go z elementów burżuazyjnych, stosownie do metod zastępowanych na Bałkanach. O ile chodzi o rząd marszałka Tito, to obskrywany dość bardzo podobnym. Nie jest to rząd czysto komunistyczny, choć kluczowe stanowiska są w nim opasowane przez komunistów. Po pewnym czasie prawdopodobnie będzie on doprowadzony do jednolitości. Ostatnim aktem pieczętującym cały przebieg tej polityki będzie prawdopodobnie jakaś konstytucja, odpowiednio sformułowana, która uchwaliłby jednomyślnie przyłączenie jednego państwa do drugiego. Faktycznie będzie ono już wtedy od dawna przeprowadzone.

Nie potrzeba podkreślać, jak trudne by było w razie realizacji takiego planu zorjentować się cudzoziemców, co się właściwie dzieje. Pozbawienie Polski niepodległości odbywałoby się tak powoli i tak stopniowo, że właściwie nie bardzo wiadomo, kiedy by się należało oburzyć. W realizacji całego programu mogłoby zostać zrealizowany bez większego oporu czynników zachodnich.

Teraz nasuwa się pytanie, w jaki sposób my moglibyśmy utrudnić wykonanie tego planu.

Przed wszystkim musimy przeciwdziałać wprowadzeniu zamieszania i zatarciu wyraźnych granic między komunistami i zwolennikami połączenia z Rosją z jednej i prawdziwymi Polakami z drugiej strony. Zatarcie tych granic jest dziś jednym z najgłośniejszych celów polityki sowieckiej. Chodzi tu o anglosaską opinię publiczną, która w razie udania się tego manewru zostanie skierowana w niebezpiecznych stawkach, które Polak cię zagraża. Odtąd ustępstwa, które mielibyśmy ewentualnie robić Sowietom, tłumaczyć ichi zwolennicy właśnie koniecznością liczenia się z opinią Zachodu. W istocie uzyskiwaćby efekt odwrotny. Jedyny sposób, aby kraje anglosaskie stały widzieli, co

(Dokończenie na str. 2.)

Polski czołg
po
zwycięskiej
bitwie



oddziałów
2. Polskiego
Korpusu
o Piedimonte

Fot. Szumowski

mi rozwiązaniami. Pierwszym rozwiązaniem było połączenie całej Polski z Rosją. Drugim było odebranie Polsce ziem zamieszkałych przez Białorusinów i Ukraińców i ewentualnie również pewnych części Polski etnograficznie. Idealnym dla Rosji było zawsze rozwiązanie pierwsze. Rozwiązanie drugie było natomiast zawsze rezultatem kompromisu z siłami położonymi dalej na zachód od Polski. Polityka rozbiórczą Katarzyny II była właściwie polityką rezygnacji z ambitywnych zamiarów wcielenia całej Polski do Rosji. Po zwycięskiej wojnie z Napoleonem, Aleksander I podjął na nowo zamiar zupełnego połączenia obu państw. Trzeba było koalicji potęg Francji z Anglią i Austrią, aby uratować dla Prus Poznańskie, a dla Austrii ówczesną Galicję. Polityka Rosji w stosunku do Królestwa Kongresowego była przejawem koncepcji drugiej — to jest zachowania dla Rosji tak zwanych „Ziem zabranych” z pozostawieniem reszty Polski mniej lub więcej własności losowi. Najbliższym wyrazem tego stanu rzeczy — poza reformami Wielopolskiego, był chwilowy zamiar Rosji ewakuacji Królestwa Kongresowego w okresie powstania styczniowego. Przeświadczenie jednak, że Polska etnograficzna nie rezygnuje w żadnym wypadku ze swej strły wpływów na wschód, było głównym powodem potowiczności przeprowadzenia tej koncepcji.

Rosja komunistyczna podjęła na nowo program połączenia całej Polski z Rosją. Trzeba niewątpliwie przyznać, iż rozporządza ona o wiele bardziej skutecznymi sposobami opowywania wrogiego połączeniu ruchi polskiego niż Rosja Aleksandra I czy Mikołaja I. Po nieudanej próbie opasowania całej Polski w roku 1920, mamy w roku 1939 kompromis z Niemcami, oznaczający wymuszone powrót do koncepcji polowicznej, oraz w roku 1944 ponowne dążenie do połączenia całej Polski z Z. S. R. R. Aleksander I, jak wiadomo, pragnął przez dłuższy czas zwrócić Królestwo

no nacjonalizmu rosyjskiego jak i komunizmu jest wcielenie całej Polski do Rosji. Musimy się więc liczyć z polityką zmierzającą w tym kierunku. Czynnikiem, który dotychczas uniemożliwiał Rosji realizację ambitywnych planów w stosunku do tej słowiańskiej siestry, była obok oporu armii niemieckiej konieczność kompromisu z pewnymi siłami leżącymi dalej na zachód. Zasadniczym problemem polityki Rosji w stosunku do Polski jest także rozgranie partii, które by spotkało z możliwie najmniejszym sprzeciwem mocarstw zachodnich. Tu przechodzimy do następnego przedmiotu naszych rozważań. Wiedzą, jaki jest cel polityki Sowietów, możemy się zastanowić, jakie są środki, które do tego celu będą prowadziły.

II

Pierwszym i najważniejszym warunkiem zrealizowania planów rosyjskich w stosunku do Międzyczmorza jest jego okupacja wojskowa. Dopóki wojska sowieckie nie zajmą krajów położonych między Niemcami i Rosją — to prawdopodobnie nawet w Jucostawie nie zapamięta samouratunek ustroju kolektywistycznego warunku na Rosji. Spełnienie tego warunku zależy przede wszystkim od powodzenia wojsk sowieckich w walce z Niemcami.

Po okupacji tych terytoriów powstałoby obiektywne warunki umożliwiające ich skomunizowanie i przyłączenie ich do Rosji. Trudność w tym okresie pochodziłaby niekwestionnie ze strony wielkich mocarstw anglosaskich, z którymi Rosja sowiecka będzie musiała bardzo poważnie się liczyć. Jeżeli opinia publiczna wielkich mocarstw anglosaskich zajmie zdecydowane stanowisko przeciw połączeniu państw Międzyczmorza z Sowietami, jest prawdopodobne, iż Rosja będzie zmuszona do wycofania się z części lub części tych terytoriów. Polityka rosyjska musi więc być prowadzona w ten sposób, by w maksymalnym miarce oszczędzić opinię anglo-amerykańską.

Sytuacja w tej chwili przedstawia się w ten sposób, że jeżeli Anglię

cej polityki mniejszościowej jest utrwalenie się tego fałszywego mniemania wśród krajów anglosaskich.

Gdyby jednak Sowiety oświadczyły dziś wyraźnie, że pragną wcielić całą Polskę do Z.S.R.R. i wprowadzić w Polsce ustroj komunistyczny, reakcja byłaby tak silna, iż prawdopodobnie cały zamiar musiałby spełznąć na niczym. Wydaje się właśnie, że ta okoliczność jest kluczem do odcyfrowania polityki Sowietów w stosunku do Polski. Wzorem do tej polityki są niewątpliwie metody wypróbowane w roku 1939 i 1940 w stosunku do państw bałtyckich. Główne wytyczne tej polityki polegają na powolności w działaniu, na stopniowej penetracji i na początkowym zaczerpieniu różnic między zdecydowanymi zwolennikami unii z Rosją i zwolennikami dobrych stosunków, ale nie unii politycznej i społecznej.

Jak wiadomo, Sowiety nie przytęczyły od razu państw bałtyckich do Z.S.R.R., tylko zadowolili się początkowo utworzeniem rządów koalicyjnych, złożonych częściowo z wyraznych komunistów, częściowo z przedstawicieli tak zwanej „demokracji”. Kiedy około r. 1930 pierwszy Murzyn wszedł do gabinetu francuskiego, w niemieckich pismach humorystycznych ukazały się karykatury przedstawiające prawdopodobny skład gabinetu francuskiego w najbliższych latach. W roku 1930 widać tam było mnóstwo brodzących i wasczy bałtych i jednego czarnego. W r. 1935 już połowa była czarna, a druga połowa biała. Wreszcie w roku 1950 miały być już tylko jeden biały wascz, a cała reszta czarna. Podobną ewolucję przechodziły rządy państw, które mają być wchłonięte przez Z.S.R.R. Metoda ta ma być dobrą stroną, że w okresie przejściowym ludzie dobrze poinformowani znają czas, aby ukryć się odpowiednio, albo poprosić uciec.

Skład osobowy Związku Patriotów w Moskwie zdaje się wskazywać, że i w naszym wypadku marsz. Stalin zamierza zastosować politykę ewolucyjną. Wśród osobowości kierowniczych

Dr TADEUSZ FELSZTYN

SAMOLET BEZ ŚMIGŁA

Wspomniane w poprzednim artykule prace nad napędem rakietowym szły przed wojną w dwu kierunkach.

Jednym z nich był tradycyjny kierunek pirotechniczny. Wyle pocisku czy też pojazdu, któremu zamierzamy nadać dużą szybkość, umieszcza się tułej wypełnioną szybko palącą się masą. Wytworzone gazy uchodzą z dużą szybkością do tyłu nadając tym samym pociskowi (pojazdowi) odpowiednią szybkość do przodu. Aby zwiększyć nacisk początkowy był duży (a to dla nadania pociskowi odpowiedniego impulsu przy rozpoczęciu jego ruchu), żłobi się wewnątrz masy stożkową „dużę” (rys. 1). Dzięki w ten sposób powiększonej powierzchni palenia wytwarza się w krótkim czasie wielką ilość gazów, a tym samym i duże naciski na dno pocisku. Ażeby te duże naciski powlatowały się kilkakrotnie, konstruowano rakiety kłupiętrowe (rys. 2), w których piętro

robochniczą mieszanką spalinową wstrzykiwaną w odpowiednie dawki do komory wybuchowej i tam zapalana.

Mieszanką taką technika zna już od dawna. Jest to po prostu mieszanka benzyny z powietrzem, która porusza wszystkie nasze silniki, tak w samolotach, jak i w samochodach. Zdawało się więc, że myśl konstruktorów pójdzie w kierunku wykorzystania tej znanej i dobrze już dziś opanowanej mieszanki, by na tej drodze rozwiązać dręczący ich problem.

Niestety jednak konstruktorzy, zapatrzeni — jak to mówiliśmy w poprzednim artykule — w utopijne na razie cele komunikacji międzyplanetarnej, nie dojrżeli tego, co było niejaką pod ręką. W przestrzeni międzyplanetarnej nie ma powietrza, trzeba więc powietrze to, a raczej czynny jego element, tj. tlen, przewozić w rakiecie. Mieszanka benzyny z powietrzem nie jest najłagodniejszą energią, istnieją mieszanki dające energię o 50% większą. Toteż zamiast mieszanki benzyny z powietrzem zaczęto stosować zbiorniki z ciekłym tlenem i z ciekłym wodorem. Niestety, trudności techniczne stojące na drodze do praktycznego rozwiązania tego typu silnika, tj. zapewnienia mu odpowiedniego dawkowania i dostatecznego bezpieczeństwa były tak olbrzymie, że żadnemu z konstruktorów nie udało się przed wojną nawet w pierwszym przybliżeniu rozwiązać tego problemu.

Toteż Amerykanin Godard, który konstruował m. in. rakietę dla celów meteorologicznych, ażeby osiągnąć nimi warstw atmosfery niedostępnych dla dotychczasowych balonów-sond, zrezygnował z wodoru i na miejsce jego zastosował zwykłą pocziwczą benzynę. Pozostał co prawda rezerwu powietrza, ale było to już powietrze sprężone, nie zaś ciekłe.

Ślad do ostatecznego rozwiązania sprawy pozostał tylko krok. Jeśli nie myśleć o lotach w gwiazdne przestrzenie, ale o locie na naszym globie, to należy pamiętać, że na dużych jeszcze wysokościach kilkudziesięciu, a nawet i więcej kilometrów rozrzedzona atmosfera zawiera niezbędny dla działania silnika czynnik — tlen. Co prawda, im wyżej lecimy (a — jak o tym dalej będzie mowa — wysokie loty są jednym z poważnych problemów dzisiejszej techniki samolotowej), tym powietrze jest bardziej rozrzedzone i tym trudniej uzyskać mieszankę o właściwym składzie. Ale zagadnienie to rozwiązano przez wprowadzenie odpowiednich kompresorów. I tu zatem droga była utrosowana.

Z chwilą więc, gdy samolotowi rakietowemu postawiono zadania skromniejsze, ale łatwiejsze w zasięgu możliwości dzisiejszej techniki, okazało się ono rozwiązań.

Pierwszy samolot rakietowy skonstruowali Niemcy, którzy — jak o tym pisaliśmy w poprzednim artykule — pierwsi też zaczęli studiować na serio

spalinowy, wysysa powietrze z zewnątrz, nadsaje mu odpowiednie sprężenie i wprowadza do tego naby gaźnika. Tak utworzona mieszanka wchodzi do komory wybuchowej, gdzie następuje jej zapalenie w sposób zupełnie podobny do zapalenia tej mieszanki w cylindrze silnika spalinowego. Wylatujące do tyłu gazy nadają samolotowi odpowiednią szybkość.

W silniku więc rakietowym mieszanka napędowa jest ta sama, co i w silniku spalinowym.

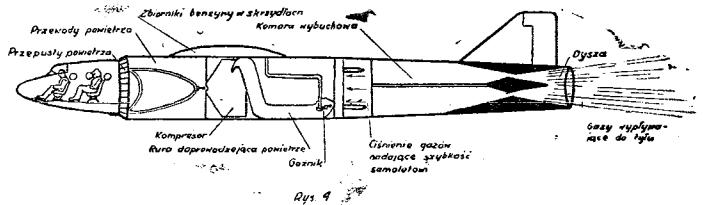
Różnica polega tylko na tym, że w silniku spalinowym ciśnienie gazów działa na tłok, ruch tłoka — za pośrednictwem wału korbowego — przenosi się na ruch obrotowy śmigła,

do kształtu bardziej dostosowanego do nowego typu napędu, a tym samym ekonomiczniej wysysając energię cieplną mieszanki.

Sprawa ta ma szczególne znaczenie przy dużych szybkościach lotu. Z chwilą, gdy szybkości te przekraczają 2/3 szybkości głosu tj. około 800 km/godz., opór czołowy wzrasta bardzo gwałtownie i każdy dalszy przyrost szybkości związany jest z nader silnym powiększeniem oporu powietrza. Dla korzystnego przyzwyczajenia tego oporu należałoby nadać samolotowi kształt smukły, podobne do kształtu pocisków artyleryjskich, co niewątpliwie znacznie łatwiej uzyskać przy samolocie rakietowym niż przy samolocie obecnym.

nosząc na wysokości 10.000 m załadowie 30%, na wysokości 12.000 m tylko 25%, a na wysokości 40.000 m załadowie 0,5% jego gęstości na poziomie morza. Przy samolocie ze śmigłami jest to broń obosieczna, gdyż równocześnie ze zmniejszaniem oporu czołowego, zmniejsza się i siła nośna samolotu, co utrudnia jego utrzymanie się w powietrzu. Natomiast samolot rakietowy, który może energię potrzebną do pokonania siły ciężkości czerpać z energii swego lotu, może znacznie łatwiej dostosować się do dużych wysokości.

W ten sposób pojawienie się samolotu rakietowego stwarza możliwości rozwiązania całego szeregu zagadnień z dziedziny techniki samolotowej,



Rys. 4

a dopiero obracające się śmigło daje samolotowi siłę pociągową i siłę nośną, potrzebną dla jego lotu. W silniku rakietowym natomiast ciśnienie działa bezpośrednio na przednią ścianę komory wybuchowej, a tym samym nadsaje samolotowi ruch do przodu. Samolot rakietowy jest więc jak głębki niezmierznie uproszczony samolot o silniku spalinowym.

To uproszczenie stwarza bardzo znaczne korzyści. Przede wszystkim uniknie zbędne pośrednictwa dające możliwość większej ekonomii, a tym samym — lepsze wykorzystanie energii cieplnej mieszanki wybuchowej niż to ma miejsce w silniku spalinowym. Zapewne dziś, gdy silnik rakietowy jest dopiero w kolebce, strąty następujące na skutek braku należytego doświadczenia w jego konstrukcji mogą spowodować, że w praktyce silnik rakietowy będzie mniej ekonomiczny niż silnik spalinowy. Ale sam fakt, że siła działająca bezpośrednio, stwarza olbrzymie możliwości postępu.

Z tym łączy się zagadnienie drugie. Jak już wspomnieliśmy, ruch śmigła wytwarza siły pociągowe i siły nośne. Siły nośne uzyskuje się przez opływ skrzydeł samolotu przez strugi powietrza pobudzone przez ruch śmigła. W ten sposób powstaje opór powietrza, wytwarzający — dzięki odpowiedniemu profilowi skrzydeł — siłę nośną zapewniającą utrzymanie się samolotu w powietrzu. Niestety jednak oprócz oporu skierowanego ku górze, a więc zapewniającego unoszenie się w powietrze cięższego od niego samolotu, istnieje i opór czołowy. Ten ostatni powoduje strzał, gdyż dla jego pokonania trzeba zużyć część energii napędowej. W wyniku badań prowadzonych przez wiele lat starano się opór czołowy zredukować do minimum stosując odpowiednie ulepszenia w profilu skrzydeł i w kształcie samolotu. Ale zawsze kształt ten musi być kompromisem pomiędzy koniecznością uzyskania dużej siły nośnej i możliwie małego oporu czołowego. To znowu komplikuje zagadnienie i nie pozwala na wprowadzenie najkorzystniejszego kształtu z punktu widzenia zmniejszenia oporu czołowego.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa w samolocie rakietowym. Co prawda dziś samolot ten wyglądał swym (rys. 3) zupełnie przypomina zwykły samolot ze śmigłem. Nie wiadomo jednak, czy tak samo przedstawiać się będzie sprawa w przyszłości. Przecież i pierwszy samolot był to po prostu ówczesna karetka z silnikiem dołączonym z przodu i wiele lat upływało, zanim do tego śmieszniejszego dziś na kształt przetrzeło się do nowożytnego samolotu o liniach opływowych.

Tak samo niewątpliwie będzie i z samolotem rakietowym. Przyszłe studia i doświadczenia pozwolą przejść

Przy jeszcze większych szybkościach, gdy szybkość lotu osiąga szybkości głosu tj. około 1.200 km/godz. sprawa jeszcze bardziej się komplikuje, gdyż praca śmigła odbywa się w warunkach niezmierznie niekorzystnych, tak że często nawet wyrażano wątpliwość, czy samoloty ze śmigłami uda się szybkość tę przekroczyć. Dla samolotu rakietowego ta ostatnia trudność nie istnieje. Co więcej, silnik rakietowy pracuje tym energiczniej, im większa jest szybkość samolotu i osiąga największą wydajność — w próżni co prawda — dopiero wtedy, gdy samolot leci z fantastyczną dziś jeszcze szybkością mniej więcej 10.000 km/godz. W ten sposób perspektywy dużych szybkości samolotów rakietowych są nader zachęcające.

Dużą zaletą samolotu rakietowego jest i to, że łatwiej go dostosować do dużych wysokości niż samolot zwykły. Duże wysokości są pożyteczne nie tylko dlatego, że w ten sposób łatwiej ukryć samolot przed obserwacją z ziemi i uchronić go od ognia dział przeciwlotniczych, ale również i ze względów czysto technicznych. Przy dużych szybkościach lotu opór powietrza, jak to wspomnieliśmy wyżej, wzrasta bardzo znacznie. Tymczasem opór ten jest proporcjonalny do gęstości powietrza, ta zaś maleje bardzo szybko wraz z wysokością wy-

skorzystając z dziedziny techniki samolotowej,

które dotychczas wydawały się bardzo trudne, jeśli nie wręcz nie do rozwiązania. Niemniej jednak samolot ten ma i swe wady. Nie wiadomo, jaka jest stabilizacja jego lotu, jak przedstawia się sprawa niezawodności działania silnika spalinowego, a więc bezpieczeństwa lotu, czy wypływające do tyłu gazy spalinowe nie będą niebezpieczne dla samolotu przelatującego z tyłu, jak przedstawiać się będzie sprawa kierowania tym samolotem itd. Z górą jednak można powiedzieć, że niewątpliwie lot nocny i lot niewidoczny dla obserwatora ziemnego są tu znacznie trudniejsze, niż w zwykłym samolocie, a to ze względu na wypływające do tyłu gazy spalinowe, które świecą i wytwarzają gęsty dym.

W chwili więc obecnej trudno prorokować, czy samolot rakietowy usunie zupełnie samolot obecny, czy też pozostanie obok niego, jako inne rozwiązanie techniczne, szczególnie dla pewnych określonych zastosowań. Tylko przyszłość może na to pytanie odpowiedzieć.

Ale już dziś należy stwierdzić, że samolot rakietowy wyszedł z łazy laboratoryjnej i stał się realnym narzędziem komunikacji i walki, narzędziem, które zaczęło odgrywać poważną rolę już w obecnym zmaganiach.

POLSKA W POLITYCE STALINA

(Dokończenie ze str. 1.)

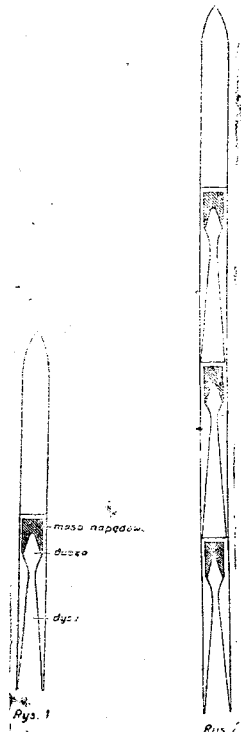
się dzieje w Polsce, jest wyraźnie ograniczanie się na każdym kroku od Sowietów i od nielicznych Polaków, którzy są zwolennikami współpracy z nimi. W tym wypadku cel Sowietów, tzn. wcielenie Polski bez żadnych awantur i skandali — mogących wstrząsnąć czymś sumieniem — nie będzie mógł być spełniony.

Musimy sobie jasno zdawać sprawę, że przyszłość nasza zależy w dużym stopniu od postawy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Dlatego jest dla nas rzeczą zasadniczą wagą, aby nasi sprzymierzeńcy zdawali sobie sprawę, że wszystkimi siłami staramy się im dopomóc w walce z Niemcami i że twierdzenia sowieckie, jakoby Polacy sprzyjali „faszyzmowi” są zupełnie nonsensem. Minister Romer pięknie wyraził w swym telegramie prawie, że takie sukcesy jak bitwa pod Casino wywierają również nie zwykłe do latni wpływ na nasze położenie międzynarodowe. Walcząc obecnie z Niemcami musimy sobie zdawać sprawę, że walczymy nie tylko

o nasze granice zachodnie, ale również o nasz wschód.

Wreszcie, jeżeli pragniemy, aby nasza hasła polityczne znalazły jakiś odzwierciedlenie na gruncie międzynarodowym, musimy je stawiać na płaszczyźnie bardziej uniwersalnej. Interes narodu polskiego jest dla nas czymś niezwykle ważnym i cennym, o wiele mniej jednak dla cudzoziemców, do których się zwracamy. Dla nich znaczenie ma pytanie, czy postulat narodu polskiego są zgodne z ich interesem, nie zaś czy odpowiadał jego interesowi. Dlatego jest rzeczą niezwykle ważną, aby bronienie naszych spraw poruszać jednocześnie sprawy bliskich nam narodów, które znajdują się w podobnym albo w jeszcze gorszym położeniu, jak np. państwa bałtyckie i w ogóle państwa Międzymorza. Tego rodzaju zagadnienia dotyczą nie tylko rzędu, ale każdego z nas. Niezmierznie prawdziwie jest bowiem powiedzenie, że każdy żołnierz na obczyźnie jest ambasadorem swego kraju.

Adolf Bocheński

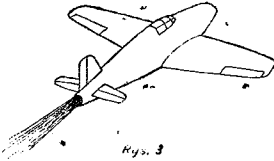


Rys. 1

dolne po spaleniu się jego masy napędowej odpada zostawiając wolne ujście gązom piętra następnego.

Używane dawniej masy napędowe — to jest odpowiednio spreparowany proch czarny — doskonale nadawały się do tego celu. Wytwarzały one gazy gęste. Przy odpowiednich ostrożnościach możliwe było uniknięcie wybuchu masy, a tym samym rozerwania pocisku lub pojazdu. Miały one jednak jedną wadę: naciski, jakie wytwarzały, były zbyt małe, a tym samym przyspieszenia, jakie dawały poruszaniu ciału, nieodpowiadające dla osiągnięcia dużych szybkości. Treba więc było albo stosować bardzo duże przekroje rakiet, albo też, jak to czynił Opel w swym pierwszym samolocie rakietowym, umieścić szereg rakiet jedna obok drugiej.

Ponieważ prace nad znalezieniem mieszanki pirotechnicznej i energii jej nie przyniosły, a równocześnie nadaję się do użycia w rakiecie były bardzo im dłużej i nie wróżyły r. chętnego rozwiązania tego zagadnienia, konstruktorzy pojazdów — a w pierwszym rzędzie samolotów rakietowych — poszli w innym kierunku. Postanowili zastąpić masę pi-



Rys. 3

to zagadnienie. Ale i Anglicy nie długo pozostali im dłużni, niedawno o tym prasa szeroko pisała. Samolot rakietowy stał się więc faktem. Widok takiego samolotu przedstawia rys. 3, schemat zaś jego działania — rys. 4. Jak z rysunków tych widać, samolot rakietowy jest napędzany mieszkanką benzyny z powietrzem, taką samą jak ta, która napędza normalny silnik spalinowy samolotu. Nie będziemy tu wchodzić w drobne szczegóły, przedstawimy jedynie same zasady działania tego silnika. Ze zbiornika paliwa wstrzykuje się do pewnej komory odpowiednią dawkę benzyny, zupełnie podobnie jak w zwykłym silniku wstrzykuje się tę benzynę do gaźnika. Równocześnie kompresor, poruszany przez silnik

*) por. „Orzeł Biały” Nr 16 (106) z dnia 11 b.m. „Rakietę i napęd rakietowy”.

LUDWIK BRZEKSI

WYWIAD Z AMBASADOREM R. P. PRZY WATYKANIE

Rzym 12 czerwca 1944 r.

Cztery lata temu — 10 czerwca 1940 roku — Włochy wypowiedziały wojnę aliantom. W trzy dni później od ambasadorów i posłów akredytowanych przy osobie Ojca św., którzy na zasadzie traktatu laterańskiego mieszkali w Rzymie, zażądano udania się do Watykanu. W napręde przebudowywanych celach dawnego hospitalu, gdzie gościli dawniej pielgrzymi, z całego świata zjeżdżający do Państwa Kościelnego, zainstalowała się ambasada polska. Tak rozpoczęła się jedyny w swoim rodzaju okres służby dyplomatycznej, pełniony w samym sercu państwa znajdującego się w przeciwnym obozie.

Temu stanowi rzeczy położył kres wojska alianckie, które dnia 4 czerwca wyzwoliły Rzym z pod okupacji niemieckiej. W dwa dni później korespondent „Orla Białego” udał się do Rzymu, gdzie został przyjęty przez ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej przy Stolicy Apostolskiej p. Kazimierza Papce, który piastuje jednocześnie godność vice-dziekana korpusu dyplomatycznego. Korespondent miał możliwość poznania „Wicziów Watykanu” — małżonki ambasadora, rdy kano-

storki i wybitnego znawcy prawa kanonicznego, księdza-palata Ambasadora oraz sekretarza Ambasady Bronowskiego.

Rozmowa z ambasadorem R. P. przedstawiała się następująco: — Jak, Panie Ambasadorze, wyglądała sytuacja przedstawicielstwa rządu Rzeczypospolitej w okresie poprzedzającym wyzwolenie Rzymu?

— Znajdując się w samym sercu faszystowskich Włoch, a później będąc otoczeni przez wojska niemieckie przeżywalismy nieraz chwile obawy, że Niemcy dopuszczą się złamania neutralności Watykanu i wejdą się w jego granice. W 1940 r. otrzymałem od ówczesnego ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego rozkaz: „Pozostać przy osobie Ojca Świętego” — i rozkaz ten wykonałem.

W ciągu tych kilku lat byłem właściwie więzieniem. Z Watykanu do Rzymu wychodziłem zaledwie trzy razy i to oczywiście nielegalnie. Na trzy pogrzeby: ojców generała zakonu jezuitów Ledóchowskiego, byłego biskupa gdańskiego O'Rourke oraz rektora kościoła polskiego im. św. Stanisława w Rzymie, księdza Janasika. Obecnie nadeszła wreszcie, przy czynnym współudziale armii polskiej, chwila naszego wyzwolenia.

— Czy Pan Ambasador nawiązał już kontakt z rządem Rzeczypospolitej?

— Natychmiast po wkroczeniu aliantów do Rzymu przesłałem na ręce Pana Prezydenta depeszę następującej treści: „Przez 3 lata 11 miesięcy i 22 dni, zgodnie z otrzymanymi instrukcjami, ambasada pracowała przy osobie Ojca Świętego, w obrębie stolicy jednego z państw „osi”. Z chwilą wyzwolenia Rzymu przez wojska alianckie, oddaję się ona znowu do dyspozycji rządu”.

— Z oficjalnych enuncjacji Papieża wiemy o jego życzliwym stosunku do Polaków. Przypuszczam, że w rozmowach z Panem Ambasadorem Ojciec św. dawał temu niejednokrotnie wyraz?

— Papież jak najwyżej interesuje się wszystkim, co się w Polsce dzieje. Na ostatnich swoich imieninach w odpowiedzi na złożone przez dziekana korpusu dyplomatycznego życzenia, omawiając aktualną sytuację polityczną, znaczną część swojego przemówienia poświęcił Polsce. Ojciec św.

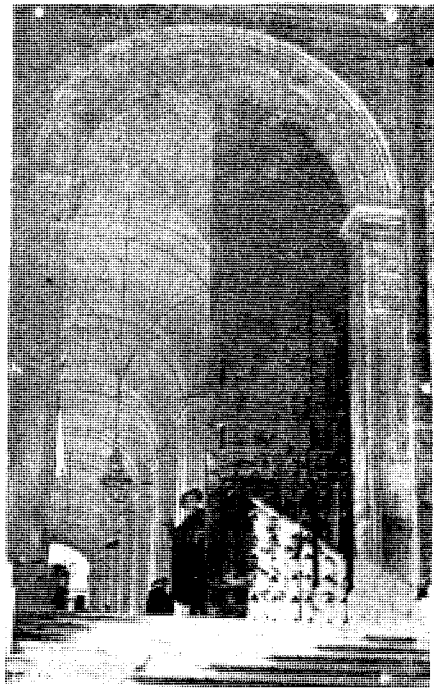
mówił o wielkich zasługach Polski dla katolicyzmu, o roli Polski wśród innych państw w świecie powojennym. Papież wyraził nadzieję, że rola ta będzie znaczna.

— Czy Pan Ambasador zamierza odwiedzić Korpus Polski?

— Udaję się tam, aby zawięzić żołnierzom błogosławieństwo Ojca Świętego i aby przekazać Korpusowi sztandar 76 pułku piechoty. Został on nielegalnie wywieziony z Landwa-

rowa w maju 1940 roku przez rolnika T. i przesłany przez dyplomatyczny placówka polską przy poselstwie brytyjskim w Kownie wraz z dołączonymi doń listem do s. p. generała Sikorskiego. Niestety, dotarł on tylko do Rzymu. Ambasada polska przy Watykanie przechowała go i teraz jest — szczęśliwy, że może sztandar ten zwrócić Wojsku Polskiemu.

Jak wiadomo, w kilka dni po wyższej rozmowie Ambasador udał się do Dowództwa 2. Korpusu, gdzie odbyła się również uroczystość przekazania Korpusowi sztandaru 76 p. p.



Brama wiodąca do Watykanu



Ambasador K. Papce w towarzystwie dr Bronowskiego

Otrzymała z Bukaresztu wiadomość o śmierci internowanego tam b. polskiego ministra spraw zagranicznych Józefa Becka nie może zostać bez echa.

Z wyjątkiem jego wielkiego przeciwnika i mistrza, Józefa Piłsudskiego, żadna bodaj postać naszego świata polskiego ostatniej doby nie była oceniana tak biegunowo sprzecznie. Wątpię też, czy osoba któregośkolwiek z współczesnych polityków była otoczona podobną liczbą legend i bajek, czy w zniekształceniu obrazu czyjejś działalności, wciąż z wyjątkiem Piłsudskiego, włożono równą ilość świadomego, celowego wysiłku. Nie tylko, dopóki pełnił urząd, ale jeszcze i wówczas, gdy intensywnie przez sojusznice państwo, izolowany bardziej niż inni członkowie rządu, pozabawiony był wszelką możnością politycznego oddziaływania. Taki był strach, by J. Beck do władzy nie wrócił.

Ta akcja zohydzenia i fałszowania postaci Becka miała swe źródła, przynajmniej w części, za granicą. Jeszcze na wiosnę 1940 roku część prasy francuskiej nie szczędziła oszczerstw pod adresem nie mogącego się bronić ministra zaprzyjaźnionego kraju.

Przyszły historyk i przyszły biograf nie mało będą mieli pracy, zanim w oparciu o dowody uda się odtworzyć sylwetkę człowieka i polityka oczyszczonego od całego balastu kłamstwa.

Oceną już nie osoby a polityki Józefa Becka może być oczywiście różna w zależności od poglądów ocenającego. I tu wszakże kulturowana jest pewna liczba przesądów lub nieporozumień, które opierają się tylko na niewiadomości, albo nieprzemysłowności, o ile nie są szerzone w określonych celach nie mających nic wspólnego z bezstronnością.

PO ZGONIE JÓZEFA BECKA

Wyżej wspomniana kampania oszczerstwa oddała jedną przysługę zmarłemu: świadczy ona o jego wybitnej osobowości politycznej. Słabszych przeciwników zwalcza się raczej metodą przemilczania. Jeden z naszych publicystów, znany z dużego talentu i małego poczucia odpowiedzialności, napisał 2 lub 3 lata temu książkę, poświęconą wykazywaniu, jakoby Beck indywidualnością polityczną nie był. Książka, napisana błyskotliwie, chętnie była czytana i osiągnęła skutek odwrotny zamierzonemu: każdy rozumiał, że nie pisze się w czasie wojny tomów o młotkach.

Istotnie: można być zwolennikiem albo przeciwnikiem polityki Becka, można się spierać o słuszność tych czy innych jej założeń czy wykonania, ale trudno zaprzeczyć uczucie, że był to jeden z niewielu w swoim pokoleniu ludzi, wobec których nie razi określenie „mąż stanu”; polityk twardy, o wyraźnej i nie na krótką metę zarysowanej linii, który zdawał sobie sprawę do czego zmierza i szedł po wytkniętej drodze bez względu na popularność czy zewnętrzne albo wewnętrzne naciski, nie szukając mniejszych oporów.

W Polsce najpopularniejszym zarzutem przeciw Beckowi było jego izokemo, „germanofilstwo”, albo co najmniej nadmiar zaufania do Trzeciej Rzeszy, zbytnie jej ukłanie, zbyt duża gorliwość w stosowaniu zawartych z Niemcami umów. Wymienia się jako przykłady nasza tolerancja wobec porażania się stosunków w Gdańsku, krytyczny stosunek wobec komedii Ligi Narodów, rewindykacja Zaolzia.

Pogląd ten, przynajmniej należy, mógł łatwo powstać u ludzi najbezsronniejszych, którzy nie widzieli jeszcze o tym, że wysiłki Polski zmierzające ku urealnieniu traktatu sojuszniczego z Francją — zawodziły, że o uzyskaniu przed 1939 r. poparcia W. Brytanii nie mogło być mowy, że to, co spotkało w 1938 r. Czechosłowację — odmowa czynnej pomocy mocarstw pomimo traktatu przyzymierza — nie wątpliwie spotkałoby również w razie wojny Polskę, że te same grupy, które zarzucały Polsce ugodywość wobec Niemiec, usiłowały porozumieć się z Niemcami kosztem Polski. Zbyt łatwo też upraszcza się zagadnienie odrzucenia przez Becka zarówno sugierii niemieckich wspólnej wyprawy przeciw Rosji, jak i projektu autostanowienia pomorskiej. Mówi się nie bez słuszności, że rząd, który był tak antyniemiecki, iż nastroj, który zgodziłby się na ustępstwa, nie mógłby się utrzymać. Znamy jednak wypadki usłowności rządów wobec nacisków zewnętrznych wbrew woli całego społeczeństwa. Co najmniej rząd skłonny do ustępstw mógłby próbować przedstawic społeczeństwa grozić z góry przegranej kampanii przy tak rażącej nierówności sił. Wbrew temu Józef Beck zdania niemieckie kategorycznie odrzucał nie badając wcale nastrojów społeczeństwa i doskonale zdając sobie sprawę z następstw tego kroku. Kto słyszał lub czytał jego historyczny przemówienie z dn. 5 maja 1939 r., nie uwierzy, by tak mógł mówić człowiek ulegający czyjemuśkolwiek naciskom.

Zagranicą częściej stawiała Becko-

wi inny zarzut. Jego polityka — mówiono — jest niezrozumiała i nieobliczalna. Mało mówi, unika wywiadów, nie wiadomo, jakie ma zamiary i z kim się porozumiewa. W tych warunkach nie można na Polskę liczyć.

Treść istotną tego zarzutu rozumiemy o wiele lepiej dzisiaj, gdy Polska siłą faktów znalazła się na cenzurowanym w opinii świata i gdy reakcje tej opinii możemy obserwować. Dla pozabawionych wyobraźni albo opornych przez oportunizm polityków zachodnich jest dogmatem, że Polska, jako kraj słaby, położony między potęgami wojskowymi i gospodarczymi, nie ma innej drogi ratowania własnego bytu, jak udawać się pod opiekę możnych. Praktycznie: się z Rosją, albo się z Niemcami. Wolano by, żebyśmy szli z Rosją, ale jeszcze uważano by za prawie równie logiczne, gdybyśmy poszli z Rzeszą. Proponowano nam wielokrotnie i jedno i drugie. Józef Beck konsekwentnie odmawiał, jak przed nim odmawiał Józef Piłsudski.

Tego właśnie świat nie mógł i nie chciał zrozumieć. Najłatwiej byłoby taką politykę nazwać romantyzmem i donkiszoterią. Na Don Kiszotę jednak ten człowiek żadną miarą nie pasował: zbyt był trzeźwy i nawrośro realistyczny w każdej sprawie, której dotyczył. Nie pozostało więc nic innego, jak uznać zaznaczaną na każdym kroku samodzielną politykę polską za bluff, za nieszczerłość, za próbę ukrycia jakichś demonicznych czy co najmniej machiawelistycznych intryg.

W rzeczywistości Beck był dla różnych międzynarodowych kombinacji ważną przeszkodą. Kluczowe poło-

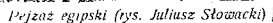
żenie Polski nie pozwalało się z nią nie liczyć, a Polska nie szła na żadne kombinacje mętne, nie dające jej gwarancji bezpieczeństwa równorzędnoci, choćby bardzo polecane przez potężnych przyjaceli. Polska odmówiła udziału w „pakcie wschodnim”, odremniając jego powstanie, Polska przyczyniła się walnie do fiaska projektu „paktu czterech”, Polska popierała w Rumunii i w krajach bałtyckich dążenie do samodzielnosci, Polska ogłasza ustami Becka niewygodną dla mocarstw zasadę: „Nic o nas bez nas”.

O jednym jeszcze warto pamiętać, gdy się zarzuca Beckowi, że zrozumiałyszy słabość Francji usiłował odłożyć albo uchylić rozprawę z Niemcami. Oto był on tym właśnie politykiem, który włożył największy wysiłek w zbliżenie Polski z Wielką Brytanią i to wysiłek uwięziony powodzeniem. Łatwo powiedzieć, że był to wynik zbiegu wydarzeń na arenie światowej, dzięki któremu W. Brytania uznała udzielenie Polsce gwarancji a następnie sojuszu za leżące w jej własnym interesie. Jest to prawda, ale nie zmienia ona zasługi ministra, który już uprzednio przygotował teren i który nadzorował sposobność potrafił w pełni wyzyskać. Zarazem dał piękny przykład następcom — stojąc przy całkowitej dwustronności traktatu, zachowując mimo trudności polski pełnię godności i suwerenności państwowości, występując stałe w roli równorzędnego, nigdy w roli klijenta.

Oceniana już z perspektywy lat kilku polityka Józefa Becka nabiera cech jednolitości, konskwencji, a biorąc porównawczo — niemal monumentalności.

M. C.

<i>Sul mare lucrica,</i>	<i>(Na morzu lśniącym</i>
<i>L'astro d'argento</i>	<i>gwiazda srebrzysta</i>
<i>Placidè e l'onda</i>	<i>spokój fali jest fala</i>
<i>Prospero il vento</i>	<i>potężna wiatr</i>
<i>Venite all'agguito</i>	<i>Chodźcie do mojej</i>
<i>Burchella ma,</i>	<i>złotowej łódceczki;</i>
<i>Santa Lucia,</i>	<i>Santa Lucia,</i>
<i>Santa Lucia,</i>	<i>Santa Lucia!</i>



Alianci są w swoich wypowiedziach na temat inwazji bardzo lakoniczni. Natomiast znacznie wymowniej są Niemcy — wymowniej, ale bynajmniej nie konsekwentni. Gen. Dittmar przyznał co prawda, że panowała w Niemczech rozbieżność zdań na temat, czy inwazja w ogóle dojdzie do skutku (premier Churchill zrobił do tej niepewności dopowiadając aluzję w swojej ostatniej mowie w Izbie Gmin), bo byli tacy, którzy twierdzili, że przygotowania do obrony wybrzeży zachodnich Europy są zbyteczne, a inwazja jest typowym angielskim „blufem” — tym niemniej jednak fakt, że inwazja wreszcie nastąpiła, określają w Berlinie jako zjawisko niemal pociesające, bo chociaż obecny desant na pewno nie jest ostatnim, to przynajmniej znikła męcząca niepewność, gdzie on nastąpi. „Nie mam wcale zamiaru przedstawiać rzeczy w taki sposób, jakby pierwszy uderzenie desantu nieprzejścieli by z jaskrawym pożądanym — stwierdza Dittmar. Wcale tak nie jest. Z drugiej strony jednak mam wrażenie, że przeciwnik nasz spodziewał się więcej po tym pierwszym przedsięwzięciu inwazyjnym”. Lecz gen. Dittmar rozumie, że jest to „pierwszy akt jeszcze większych wydarzeń i że ta pierwsza bitwa inwazyjna stanowi — by tak powiedzieć — macki tych większych wydarzeń”.

Niemcy obliczają, że na przyczółku znajduje się obecnie już ok. pół miliona żołnierzy alianckich, co dla gen. Dittmara jest faktem „niepojętym”. Mimo to — zdaniem niemieckiego rzecznika — Montgomery nie osiągnął swojego pierwotnego celu, którym było zajęcie półwyspu Cotentin (z portem cherbourgijskim). Inni rzeczoznawcy niemieccy sądzą, że pierwotne sprzymszenie planów zajęcie (wówczas obu portów — Cherbourg i La Havre). Mimo, że bardzo silnie podkreślają, iż alianci mogli przelać pierwsze linie obronne tylko dzięki wsparciu artylerii niemieckiej, Niemcy, przynajmniej, że działania rozwijały się ostatnio już poza zasięgiem tej artylerii. Nie przeszkadza to p. Skerstonowi twierdzić, że głównym zadaniem obrony niemieckiej jest „możliwie jak najbardziej utrudnić nieprzyjacielowi opuszczenie przyczółka”, czyli to, co się właśnie odbywa, a więc posuwanie się w głąb lądu. Skerston twierdzi też, że Niemcy wcale nie zmierzają „rozwinąć generalnego natarcia, by wepchnąć nieprzyjaciela do morza lub odebrać mu większe części przyczółka”. Okazuje się, że Skerston przypomniał owego lisa z bajki, który nie mógł dosięgnąć winogron wiszących zbyt wysoko osiadać, że ich nie chce, bo są kwaśne. Niemcy oparli bowiem na tym wyraźnym przymisie bierności całą teorię.

Niemiecka teoria inwazji

Turecki dziennik „Aksham” tak ją streszcza: „Dopóki wojna w Europie toczyła się głównie w powietrzu, Niemcy nie mogli jej wygrać, ponieważ byli skazani wyłącznie na obronę. Obecnie... Niemcy mają nadzieję stworzyć nowy stan rzeczy. Właśnie dlatego wycofali wojska z frontu wschodniego i przetrucili ich na front zachodni. Gdyby alianci nie otworzyli drugiego frontu tego lata, naród niemiecki straciłby nadzieję na zmianę sytuacji i pod wrażeniem nieustannych nalotów zaczęłyby się zapewne załamywać. Ale alianci czuli się zmuszeni dostrzymać obietnicę danej Rosji i rozpocząć inwazję. To jest wielka szansa Niemiec”. Twierdzą oni, że taka okazja zaatakowania alianatów i poprawienia swojej sytuacji nie zdarzy im się więcej. Nie mogą więc dopuścić do tego, by sprzymierzeni uratowali swoje armie przed wycofaniem się z przyczółka, tylko muszą umożliwić im „solidne zastawianie się na wybrzeżu Francji”, a następnie zniszczyć wszystkie ich siły, tzn. raz na zawsze ułoić się od niebezpieczeństwa ponownego ataku od zachodu. Co prawda, nie wiadomo, czy alianci nie wyślą jeszcze i w innym miejscu. To uniemożliwi Niemcom rzucenie do walki wszystkich rezerw.

Ta piękna teoria jest pierwszym pierwowzorem tygodnia inwazji. Ale uważny obserwator pamięta, że po pierwszym dniu inwazji komunikaty niemieckie brzmiały zupełnie inaczej. Wtedy Berlin donosił, że po dwunastu godzinach

PROBLEM INWAZYJNE

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

nach walki wszystkie oddziały spadochronowe i przerzucone drogą powietrzną zostały zniszczone(!), a większość sił inwazyjnych wyparta do morza. Tercen, jaki alianci zajęli, określano wtedy jako „bardzo szczytły, zbyt szczytły, aby go można nazwać przyczółkiem”. Jak widzimy, niemiecka służba informacyjna umie przystosować się do zmienionych okoliczności.

Lecz gen. Dittmar już w drugim dniu działań zdawał sobie sprawę, że desant aliancki oznacza inwazję i to na wielką skalę. Oświadczył on, że armie Kesslinga będą oddziaływały walczyć we Włoszech „w oparciu o własną inicjatywę i w własne zasy”, a więc bez widoków na posiłki lub pomoc z Rzeszy. Co więcej, przewidywał, że „to już tylko kwestia czasu, a Stalin da rozkaz do nowego ofensywy na wielką skalę”. Ba, znakomity szatowiec niemiecki miał oważyć wyobrazić sobie nawet, że „przeciwnik już później wybrzeża bałkańskie staną się obiektem dwusiecznych desantów”. „Bardzo dobrze zdajemy sobie sprawę — powiedział w dn. 7 czerwca — że będziemy musieli w tym roku wraz z naszymi sojusznikami przeciwstawić się nielichym trudności. Kości są więc rzucone”. Dittmar słusznie przewidywał. Dowiadujemy się, że nad frontem włoskim słonek sił lotniczych alianckich i niemieckich jest jak jeden dół, a żołnierze niemieccy, którzy w kinach przyfrontowych oglądają tygodnikowe wojenne, gwizda i tupią, gdy pojawia się Luftwaffe i wołają: „Teraz wiemy przynajmniej, gdzie jest nasze lotnictwo — na filmie”.

„Trzecie uderzenie”

Inne przewidywania Dittmara sprawdziły się jak dotąd tylko częściowo. Inwazja i oczekiwane wydarzenia tak zdenerwowały Niemców, że w czwartym dniu działań na drugim froncie doniesli o nowej wielkiej ofensywie sowieckiej na froncie rumuńskim, czym zaalarmowali całą prasę światową i dopkro skromnie demenci z Moskwy uprzytomnio wszystkim, że stan nerwowy Niemców nie jest dobrzy. Angielska i amerykańska prasa wojkowa we Włoszech dała się co prawda za pierwszy raz nabrać na niemiecki alarm, ale za to, gdy nadeszła wiadomość o ofensywie sowieckiej na froncie północnym (Karelia), zdobyła się na bardzo spokojną i rzeczową ocenę sytuacji. „I oto znowu — pisze „Stars and Stripes” — marsz. Stalin miał okazać wydatek jeden ze swoich sławnych rozkazów dziennych, które przez dwa lata towarzyszyły olśniewającym sukcesom armii czerwonej i które tylko w ostatnich czasach zastępowane były krótkimi komunikatami donoszącymi, że nie było poważniejszych zmian na froncie”. „Union Jack” wykazuje jeszcze więcej niewzruszoności, gdy pisze: „Jest to czynnik o wielkiej doniosłości politycznej. Trudno wątpić, że Rosja może pokonać Finlandię takiej chwili, gdy tylko zechce rzucić na nią odpowiednie siły. Ale szybkie przełamanie frontu karelskiego mogłoby wywołać gwałtowną reakcję wśród bałkańskich satelitów Niemiec. Sukcesy piątej i ósmej armii we Włoszech oraz inwazja na Francję, połączone z bombardowaniem ośrodków bałkańskich przez lotnictwo 6. armii, mogłyby wywołać na polityczną sytuację w Europie pldn.-wschodniej. Rejon ten żyje w oczekiwaniu na trzecie uderzenie, wymierzone poprzez nizinę Rumunii i wyżyny Karpat w samo serce Węgier. Uderzenie w Finlandię jest więc najlepszym środkiem obniżenia morale przed uderzeniem na pld.-wschodzie”.

„Trzecie uderzenie” nazywa się po angielsku „the third blow” i taki też tytuł dał „Union Jack” wojennemu artykule. Termin ten wydaje się nam bardzo szczęśliwy. Prasa sowiecka w r. 1942 ukuła da inwazji termin „drugiego frontu” i termin ten — sine ira et studio — przyjęli się w całej prasie światowej. Nie wątpimy, że nazwa

„trzecie uderzenie” dla letniej ofensywy sowieckiej przyjmie się również, może nawet w prasie rosyjskiej.

Zmory Niemiec

Jak Niemcy boją się ofensywy letniej na froncie wschodnim, o tym może świadczyć zdanie p. von Oberg, który ocenia ofensywę karelską jako „atak dwusieczny mający zakamulować istotny zamiar ofensywy przygotowywanej przez Rosjan ofensywę letnią”. Von Oberg stwierdza, że główne koncentracje sowieckie odbywają się na odcinku północnym między Pskowem a Ostrowem (na pld. od jeziora Peipus), skąd może nastąpić uderzenie w kierunku ujścia Dźwiny, a więc z zamiarem dościa do zatoki ryńskiej i odcięcia państw bałtyckich — następnie na odcinku południowym w rejonie Tainpola, gdzie może nastąpić uderzenie na Podkarpacie, a wreszcie nad dolnym Dnieprzem, gdzie możliwe jest zaatakowanie Iejonu Jass. Rzecznik niemiecki sądzi, że ofensywa karelska „ma jakiś związek z planami operacyjnymi przeciwko państwom bałtyckim”.

By już wywręcić listę obaw niemieckich, zacytujmy jeszcze opinię admirała Saalwachtera, który przewiduje, że następne de-anty alianckie na zachodzie nastąpią: 1. pod Gales, 2. między wyspami Skagly a Van Heider (tj. na wybrzeżu Holandii, gdzie leżą takie miasta jak Rotterdam i Haarlem) oraz 3. na południowym wybrzeżu Francji — z biał korsykańskich. Przy czym admirał niemiecki stwierdza, że „Eisenhower musi się spieszyć, gdyż letni okres dogodny dla desantów jest krótki”.

Dwie linie demarkacyjne

W dniu rozpoczęcia inwazji na zachódzie agencja Reutersa rozpowszechniła informację londyńskiego dziennika „Sunday Times” o warunkach zawieszenia t. roni dla Niemiec, uzgodnionym świeżo przez Europejski Komitet Doradczy (czyli po prostu przez zebranie dyplomatów angielskich, amerykańskich i sowieckich przebywających stale w Londynie). Komitet miał do dyspozycji trzy różne projekty i stworzył z nich jeden. Wśród tych warunków figurują m. in. granice okupacji wojłkowej Rzeszy. „Nowe linie demarkacyjne — stwierdza Reuters — prawdopodobnie rozciągą rosyjską strefę na zachód aż po Łabę; strefa amerykańska obejmie południe, a brytyjska pldn.-zachód Niemiec”. Oznacza to, że pogłoski jakie obły się słyszeć po konferencji w Teheranie, o porzuceniu planu wspólnej alianckiej okupacji Niemiec i krajów wyzwolonych oraz o dokonaniu podziale Europy na trzy odrębne strefy okupacyjne — można uważać za potwierdzone. Wspólna okupacja przewidziana jest — wciąż jeszcze wg. Reutersa — jedynie dla Berlina i dla Austrii. „Przygotowania do okupacji są tak daleko posunięte, że wydrukowano już proklamację, które będą rozplakatowane po wsiach i miastach, skoro tylko wojska niemieckie zostaną wyparte”.

W ten sposób zwolna powstaje przed nami obraz Europy takiej, jaką ujrzymy, skoro tylko Niemcy zostaną pokonane. Syn premiera Churchilla, Randolph, który był brytyjskim oficerem łącznikowym przy marszu Tito i wraz z nim niedawno zmienił m. p. — wyłożył przed swoim wyjazdem do Rzymu przemówienie przed mikrofonem rozgłosz. Wolnej Jugosławii. Randolph Churchill chwalił nie tylko wojskowe osiągnięcia Tito, ale także zmysł jednoci, jaki wykazywał Jugosławia, gromadząc się wokół wodza partyzantów serbskich i jego tymczasowego rządu. Mówca wskazywał na tę jednoci jugosłowiańską jako na wzór, który powinny naśladować wszystkie narody podbite przez Hitlera.

Może to nie jest przypadek, że Randolph Churchill nie nazywał do ostatniej mowy swego sławnego ojca, który świat dowiedział się, że dla jednego z narodów bałkańskich znalazło się inne rozwiązanie, dosyć różne od jugosłowiańskiego. Mamy na myśli Grecję. Wspominaliśmy już o tej nowej metodzie rozstrzygnięcia „wew-

netrnych sporów” narodów podbitych w jednym z poprzednich przeglądów. Dziś możemy dodać tylko, że w Kairze odbyło się już posiedzenie nowego gabinetu greckiego — stworzonego po rozwiązaniu konfliktu wewnętrznego w Grecji przy pomocy Wielkiej Brytanii — na którym wskazywał, że nieobecni byli, jak się wyraża komunikat angielski, „ministrowie, jacy mają być wybrani przez Lewicowe ugrupowania greckie”. Na tym posiedzeniu przyjęto m. in. do wiadomości oświadczenie króla greckiego — ponownie po dłuższej przerwie — że wróci do kraju dopiero, gdy ludność Grecji wyrazi na to zgodę.

Granica grecko-jugosłowiańska stanowi więc jak gdyby drugą linię demarkacyjną w Europie. To wolno już dziś stwierdzić, gdyż milczenie Moskwy w sprawie „rozwiązania greckiego” pozwala nam domyślać się, że i ta sprawa została — przynajmniej w ogólnych zarysach — uzgodniona na konferencji teherańskiej.

Kwestia administracji cywilnej

Jeżeli Łaba jest pierwszą linią demarkacyjną, a granica grecko-jugosłowiańska druga, to Austrię wypdnie nam uznać za trzecią linię demarkacyjną. Zupełnie podobny charakter — Norwegia: pamiętamy, że niedawno zawarty został z rządem norweskim układ w sprawie zaistnowania w tym kraju — po jego wyzwoleniu — administracji cywilnej. Układ ten podpisał obok Anglii i Ameryki także Sowieci. Natomiast z Belgii i Holandii Rosja układu takiego nie zawierała: kraje te leżą wyraźnie na zachód od Łaby i wpływ na ich przyszłość zastrzeżony jest mocarstwom anglosaskim.

Nieco inaczej przedstawia się sprawa z administracją wyzwolonych ziem francuskich. Jak wiadomo, Komitet algerski gen. de Gaulle nie został ani przez Anglię, ani przez Stany Zjednoczone uznany za tymczasowy rząd francuski. Obiecano tylko Francuzom, że ziemie ich nie będą administrowane przez AMGOT, tj. przez anglosamerykańską administrację wojskową, która — jak wiadomo — obarczona została tymi zadaniami na razie tylko we Włoszech. Sprawa ta nie została jednak do tej pory załatwiona — i z świeżego oświadczenia Churchilla wynika, że nierzeczy zostanie załatwiona — mimo że nabiera ona wręcz praktycznego znaczenia: przeciw wojska anglosaskie weszły już na teren Francji i nawet w jednym z miast — Bayeux — stanęły wobec pytania, komu oddać administrację cywilną.

„Ludność Bayeux — mówi komunikat prasowy — była bardzo zdumiona, gdy dowiedziała się, że do tymczasowej rady miejskiej nadal będzie sprawowała władzę”. Co więcej, z depeszy Reutersa z 13 czerwca dowiedzieliśmy się, że wydrukowano już dla wyzwolonych terytoriów francuskich bony okupacyjne (o parycie 200 franków za funt szterling), których pewną ilość otrzymały wojska inwazyjne. Do tej pory bony te nie mają pokrycia, a musiano je wydrukować, by — jak się wyraża Reuters — „uzupełnić niewystarczające banknoty Banku Francji”.

Ta sama depesza Reutersa podaje treść oświadczenia gen. de Gaulle, który domyśla się z przemówienia gen. Eisenhowera, że we Francji zostanie jednak ustanowiony jakiś zarząd wojskowy. Jak wiadomo, gen. Eisenhower otrzymał pełnomocnictwa, by sprawę tę załatwić zgodnie z potrzebami działań wojennych i według własnego uznania. Wiemy, jak ją załatwił — być może przewidywanie — w Bayeux.

O gen. de Gaulle mamy ostatnio dwie różne (ale zapewne nie sprzeczne) wiadomości: że został przez prezydenta Roosevelta i zaproszony do Ameryki i że udał się do Normandii. Nie potrzebujemy chyba podkreślać, jakie znaczenie dla *autoritety alianców* w podobnych krajach na pomysły załatwianie tego kompleksu zagadnień. Bezmyślnie tę sprawę niewątpliwie śledzili w wielkim napięciu, chociaż sytuacja Polski już czysto formalno-prawnie jest bardzo różna od sytuacji Francji.

Polska „linia demarkacyjna”?

Sprawa polska, która od dłuższego czasu istnieje już tylko w oświadczeniach angielskich mężów stanu wyrażających sugestie, byśmy dla świętego spokoju poczynili koncesje potrzebne Rosji, o z drugiej strony w różnych rezolucjach Polaków amerykańskich, którzy usilnie nam tego odradzają — nabrała świeżych rumieńców w związku z podróżą premiera Mikojajczyka do Waszyngtonu, podróżą tylokrrotnie odkładaną oraz w związku z wiadomością, jakiego premier udeilił dziennikowi „Manchester Guardian”.

Z pobytu premiera Mikojajczyka w Waszyngtonie mamy informacje dotyczące strony protokółowej tej podróży: przedstawia się ona istotnie okazale i możemy ją sobie tłumaczyć jako szlachetny gest oficjalnych czynników amerykańskich. Dochodzą nas jednak poza tym — dzięki prasie palestyńskiej — informacje, co prawda niezupełnie świeże, bo sprzed miesiąca, o nowych projektach załatwienia sporu polsko-sowieckiego. Trudno się zorientować, czy były to rzeczywiste oferty sowieckie, czy też sugestie amerykańskie — bo niemal każda wiadomość jest nazajutrz jak najoficjalniej dementowana. Pewne światło na te wydarzenia zakulisowe rzucił wywiad „Manchester Guardian” z premierem Mikojajczykiem.

W wywiadzie tym spotykamy ponowną styczynową ofertę rządu polskiego w sprawie tzw. „linii demarkacyjnej”, która ma przebiegać na wschód od Wilna i Lwowa. Ziemie leżące po wschodniej stronie tej linii miałyby — jak stwierdza premier Mikojajczyk — „znaleźć się pod jurysdykcją sowiecką”, ziemie na zachód od niej byłyby administrowane przez władzę polską. Premier oświadczył wyraźnie, że występuje z taką ofertą przekroczyć pełnomocnictwem, jakie otrzymał w tej sprawie od „Polskiego Państwa Podziemnego”, mimo to, sądzi on, że znajdzie „oparcie większości narodu polskiego”. Swoją — akcję premier Mikojajczyk usprawiedliwia interesami frontu narodów zjednoczonych.

Gdyby nie wskazanie na „Polskie Państwo podziemne” jako na czynnik niejako nadzrządy i gdyby nie doświadczenie, jakie z podobnymi ofertami mieliśmy w ciągu szeregu ubiegłych miesięcy — nie moglibyśmy ukryć głębokiego zaniepokojenia tymi rewelacjami. Sądymy, że Polskie Państwo Podziemne i społeczeństwo polskie na emigracji — a przynajmniej znakomita większość tego społeczeństwa — stanowią razem zespół, poza którym dosyć trudno będzie znaleźć nie tylko o jakiegoś narodu polskiego, ale w ogóle jakiegoś poważniejszego odłamu tego narodu. A jeżeli opinia Polskiego Państwa Podziemnego sprzeciwia się koncepcji „linii demarkacyjnej” i jeżeli — czego jesteśmy pewni — polskie społeczeństwo emigracyjne nie wyłącza jakichkolwiek polskich walczących o boku sprzymierzonych ze wspólnym wrogiem — opinie te całkowicie podziela, to sądzimy, że nikt nie będzie mógł legalnie popierać w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej żadnych decyzji, sprzecznych z polską racją stanu.

Jesteśmy w zespole narodów zjednoczonych po to, by dotrzymać zobowiązań Konstytucji Polskiej — tych samych zobowiązań, od których ułomni nas pragneli wbrew naszej woli Niemcy, gdy dokonali podziału naszego kraju i narzucili nam swoje rządy. W pojęciach Polaków o ich obowiązkach wobec Polski nie się od tego czasu nie zmienilo.

P. premier zastrzegła się, że ostateczne ustalenie granic Rzeczypospolitej będzie należało do narodu polskiego, gdy odzyska pełną suwerenność i będzie mógł swobodnie dać wyraz swojej woli. Tak też przewiduje art. 52 Konstytucji. Jak jednak wprowadzenie obecnej „jurysdykcji” na jakichkolwiek ziemiach Rzeczypospolitej, choćby za granicą, nazywając „linią demarkacyjną” można pogodzić z tymże artykułem Konstytucji? Gdybyśmy zlamali Konstytucję, postawilibyśmy się poza prawem. A zespół narodów zjednoczonych walczy o poszanowanie prawa. Zaden Polak zdrowy na rozumie nie zechce być wyjęty z pod prawa. Jak na świecie tylko jedna siła, przed którą ugięnie się Polak — to jest siła prawa. „Linia demarkacyjna” jest koncepcją bezprawną.

M. R.

JAN BIELATOWICZ

PIEKŁO CASSINA

Żołnierze, którzy zeszli z pozycji pod Cassino — mówili jeden z tych, którym obowiązek nakazał pozostać nieco z tyłu — przez kilka dni zachowywali się tak, jak ludzie w pokojach, gdzie zmarli leżą na katafalku. Sami zaś mówili o sobie, że „wrócili z piekła”. Niemcy nazywali Cassino również piekłem. Ale najwłaściwszy tytuł rozdziału tych dni osiemnastu byłby: czyszczenie. Uroczą kotlina, jary i pagóry stały się upiornie. Pałós straszliwie powszednie na wojnie. Na amfiteatrze Maioli grał teatr ludzkiej tragedii w rozrywach pocisków. Żywoty gasty bez przerwy, a po każdym wybuchu odzywał się stały przypływ chłosty: „Sanitariusz”. Kapelań grzeszył zabitych. Nagle upadł i nie mógł krzyżować słowami. Żelazo wydarło mu szereg i język. Na amfiteatrze Maioli widzami były nie pogrzebane trupy na zboczach — wyborowa widownia walczących narodów. Na najwyższych miejscach teatru, na pozycjach, zasiadli żywi.

Żywnie nudzenie teatrem wojny byli widzowie martwi: wszyscy obrócenie do sceny plecami. Twarzą w kierunku kłostu. Tylko zwierzęta leżały beładnie, posmiertnie skropowane użadami, pasami, ładunkiem, który nie dotarł. Pozy ludzi świadczą o ostatnich czynach tych ludzi wojny. Ten Anglik złożył się ranny z punktu obserwacyjnego; Amerykanin otrzynał małą ranę w głowę w chwili skoku; Niemiec, który się włączył na podśluch naszej linii, ostatkiem sił dobył bandaża; Polak skamieniał z granatem w ręku.

Dobrze się czuły na liniach szczytów. Ogromne, leniwe, bezceremonialne. Przywidy do widoku ludzi. Nie chciały jeść mięsa. Smakowały w owocach.

Dekoracji w teatrze Maioli nie trzeba było ustawiać. Zieleń szczytów, kwiaty nabrały zapachu cmentarza, stałowy dym snuł się wśród pobitych drzew. Maki rozkwitały co dnia czerwienie. Śpiew skowronków i słowików rozsypany był jak echo egzekucji, kukulki — jak sygnatury z kaplic cmentarnych, a co noc piak śmieci wołał skądś nieustannie straszynem wyzywaniem. Cisza panowała momentami po to, aby umysłowość ludziom ogrom ich wymieniać. Wtedy na błysk gromu leciały myśli ku szczytowi, a dusze podrywały się do wędrowek po wspaniałym świecie. Była raz taka sekunda absolutnej ciszy na polu bitwy dnia 12 maja. O godzinie 9 minut 20 rano... Lawiny pocisków brały zaraz niepokorny odwet za te chwile ciszy. Nim padali, jęczały jak dalekie płacze, w locie żaląc się ludzkiej doli. To były pociski artylerii. „Mam respekt i szacunek — mówił ktoś — dla artylerii i jej jawnego świstu, ale moździe-

rze, to skrytobójcze latające chochliki”. Najbardziej ranne w walkach było powietrze. Przezeń odbywała się nieustanna deflacja świstów, jak wielokierunkowy ruch w potwornych mniastach.

W chwilach ciszy ukazywał się jakiś stoncem obłany kwiecisty kraj, albo spokojna tafla wielkiej wody. Przez szczeliny schronów spoglądali żołnierze na zadymioną dolinę, na ołiwkowe wierzchołki szczytów, a ich spokój wydawał się tak odległy i niedostępny jak zburzone marzenia.

Motywy wojenne są już stare jak świat. Ale każde pokolenie sprawdza je, jak dzieci w szkole doświadczenia fizyczne. Żołnierz chodzi za pan brat pod rękę ze śmiercią. Za to polu bitwy wytwarza się braterstwo wszystkich poległych i żywych, a pozycja staje się wspólnym domem. A każda pozycja ma swą najwłaściwszą cechę. Cassino miało zapach trupi. Do udręceń szczególnych należały sprężone sześciolufowe moździerzce z kłostu, „miotacze mgły”, które nie tylko zabijały i potwornie huczały, ale obsuwały najlepší zbudowane schrony. Wieczorami z kryjówki pryskał tajemniczy spandau, jakby gdzieś z kilkudziesięciu kroków. Zawsze będzie wstrząsającym motyw pośmiertnego bratersstwa żołnierzy. Jednym płaszczem okrywały dwu poległych wrogów. Ścieżka prowadziła przez groź majora Nagle i strzelca Ryalt z Royal Sussex, oparty głowami o siebie po śmierci.

W czyszczeniu Cassina dusze żyły modlitwą, rozmyślaniami, rozmową i przeżyciami. Modlitwy osnuwały dusze j-k schrony ciała lub jak jedwabniki

swę kokony. Towarzyszyły wszystkim wybuchom, gwizdom i rozrywom. Rozmyślania usiłowały przebiec tunel z tego świata na tamten. Rozmowy głośno, że jest gdzieś życie piękniejsze od marzeń. Tuliły, pocieszały, gładziły twarze. Przypominały się słowa św. Tomasza à Kempis: „*„Ileż razy wołałbym milczeć i między ludźmi nie być.*”

„Ale dlaczegoż tak radzi rozprawy i w próżne wdajemy się rozmowy, chociaż tak rzadko bez rozumu sumienia do milczenia wracamy?”

„Oto dlatego: iż we wspólnych rozmowach szukamy wzajemnej pociechy, a sercu rozmaitymi myślami strudzonemu ulżyć pragniemy.”

„I bardzo cięciwie lubimy mówić i myśleć o tym, co nam jest miłe i po-

żądane, lub o tym, co nas uciesza i boli.”

Więc toczyły się rozmowy o matkach, żonach i siostrach, o dalekich dziewczętach, dalekich miastach i domach, o drogach rozmaitych tej wojny.

A przesady? Ukazywały się dziwne zjawy, znaki, sny kierowały rzeczywistością, słysząc było głosy umarłych, cześć oddawano przecuciom.

To wszystko były moce oczyszczające, przeciwstawiające się zakusom piekła. Krzepiły duszę do najtrudniejszej stali.

Dziwna analogia. Niemcy określali butnie i kłamliwie kampanię polską „Feldzug der 18 Tage”. Nasza walka z nimi o Cassino do dnia zajęcia kłostu trwała też dni 18. Jeszcze raz żołnierz polski stanął przed wiel-

ką i wyborowa armia niemiecka jako nieubłagalny mściciel. Imię Polski bluznęło im w twarz krwią i żalazem i znowu przypominali sobie w ulotkach, że Polska leży w Europie i jest członem europejskiej wspólnoty.

Gdy jasnym się stało dla Niemców, że godzina 11 wieczorem dnia 11 maja jest godziną zero ofensywy sprzymierzonych i że na najcięższym odcinku nacierają Polacy, na pozycje polskie spłynął ulewny deszcz ulotek.

Hasło „do domu” wybuchło rozpacz z niemieckich pocisków. Wobec rozszalałej grozy żywiołów, przelanej strumieniami krwi i okrucieństwa nieprzyjaciół, wobec ostactwa sił, dozwolonych po to, by dorzucić granat do jaskini mordców, cała ta „uprawa ziemi ojcowiskiej”, „podpora domu rodzinnego”, fotografie pięciu tchórzów, film z życia Polaków po wrześniu zatytułowany „Bezradziejna droga” i słodkie „do domu” za poręką Adolfa Hitlera były w twarz jak największe obelgi. Potem upadł na papierze szkielet, zalany krwią, w hełmie angielskim, wskazujący ręką na kłost, skąd strumień pocisków rzuca na ziemie gromadę żołnierzy. I napis: „Polacy, idziecie do Cassino!” Na drugiej stronie wywód polityczny o Katyniu i zdanie: „Teraz macie być rzućni w piekło Cassina”. Na innej ulotce — a było ich wiele rodzajów — w ruinach kłostu leżą skrawaniem Hindus i Marokafczyk, a Polak z opaską w znaki brytyjskie na oczach i z syreną na ramieniu stąpa za nimi. Anglicy — oznajmiała ulotka — na kłostu rzućli Amerykanów, Kanadyjczyków, Francuzów, Marokafczyków i Hindusów. „A wreszcie po Hindusach przyszła kolej na Was! Was traktuje się gorzej, niż kolorowe wojska kolonialne, a Wy, żołnierzy, macie nadstawiać karki cudzoziemski!” Te słowa były na nutę piekła, i ustąpiło przed siłą Polak.

Płynęto na fali moskiewskiej: „General Sosnkowski i Korpus polski we Włoszech, to gniazdo faszyzmu, który nie chce się bić z Niemcami i którzy rozkazali mordować lud i przeladować mniejszości. Polska będzie wielką, gdy połączą się ze Związkiem Sowieckim”. Zapewniała „Wanda”, że „Kraj czeka na Was”, pochlebiała żołnierzom, stawiała miejsce Korpusu i śpiewała piosenki „Naprzód, drużyno strzelecka!” i „Karpacka Brwada”, przepatane melancholią słów „A kiedy pójdziemy na bagnety...” i „Ginie kozak w obec stronie”. Z zabłąkanych pism amerykańskich wzięta naiwność w słowach „utożsamia i romantyzmy polscy”. Znękanie dusze żołnierzy słuchały, słuchały. I nie było wątpliwości, że piekło rozszalało się nie tylko w Cassino, ale i nad Polską. Ze trzeba iść przeciw piekłu do końca.



Znoszenie zabitych z Mass Albanetty Fot. Szumowski
(Na pierwszynie planie rozbrojone miny niemieckie)

K. G. CHESTERTON

POLSKA

Niech jakiś augur, co o prawdę dba,
Tych dziwnych ptaków przejrzy lot bezkarny:
Dwa czarne orły o podwójnych łbach
I srebrnopióry dumny orzeł czarny;

Za nimi w ślad za sępem leciał sęp,
Nad krajem, śmiercią cichym, leniwy nisko...
— Ci, co sprzedają obcych tępów strzęp,
Jak sępy dążąc na pobożniwo,

Przyznali słasności konieczności ztu,
Bo naród ten — orzełki — ludzie szarzy.
Tak, był kiedyś w kościele szary tłum,
Góbił tłum, co tępem był handlarzy;

Spaszczone drżały na koszyka dnie,
Frawały w kółko gapion na pokusę,
Aż nagle w przekupniwo trafili Pański gniew! —
Nad tłumem zagrzmiął piorun, gniew Chrystusa.

I tego gniewu symbol wleciał, ptak
Promiennym skrzydłem zalśnił w wielkiej nawaie,
Gdzie od pokoju świętą wojny znak,
A od miłości świętsza jest nienawiść,

Gdzie bohaterstwem płonie każdy ruch,
Gdzie się o wolność walczy w Imię Boże —
Promienny, groźny, niby Święty Duch —
Od góbiący bliższy — Biały Orzeł.

(Tłum. KSENIA ZYDOMIRSKA,
rekonstruował z pamięci DOŁEŚ AW KOBRZYŃSKI)

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

VIA APPIA

Zapalił się świat.

Bijemy się o cały świat,
Bija się polskie puki
O Nike Samotracką,
O stare ateńskie załuki,
O tysiące minionych lat.
O Akropol i Kapitol,
O Grecję i Rzym
Uderza ateńskie kopyto,
Artyleryjski dym.

Ateny Peryklesa zbiegły się
na rynek
I przeciwnicy oczy,
Ze snu i z legend zbudzone:
Idzie piechota w oryndku,
Bateria się toczy,
Dudnią furgony.

To my!
Żołnierze nowych tysięcy lat!
To nasza krew się przepłacia,
To nasz obrończy marsz
Na Via Appia.

2

Odezwało się źródło krwi,
Planeta drży jak lina,
Tragedia marszowej chmurze brwi
Na twarzy zatartej Szekspira.

Duchy, na których budował się świat,
Ptaki, coście przed nimi leciały
Wios nym, jesiennym ciągiem chwatały,
Spójrzcie jaka zawięta
I jak się rozwała
Grom coraz huczej!
Przeciw takiej przemocy
Treba nam duszy Cyda,
Mitów Corneille'a
I Rolandowej walczyń.
Homorowa treba nam śpiewu
I Homorowych ripsodów
Na brzoimowej drzącą od gniewu
Wardze narodów.

A jeśli by który padł,
Niechby jak kamień zarósł
I wiecznie trwał,
Ostrolicy,
Niezłomny,
Civis Romanus,
Głaz na granicy.

Duchy, na których budował się świat,
Matki, z których to wszystko w siebie
wchłonał.

Usłyszcie nasze wojenne trąby:
To naprawdę wolność,
To naprawdę honor!
Przeciw nam
Tylko tanki i bomby.

3

Piechota padła,
Bateria milczy,
Zgłiszczona się dymia.
Cisza okrutna i nieodgadła
Nad krajem stoi
Żoną obłąknioną.

Ostatni żołnierz
W warszawskim okopie
Jeszcze się tuła nocą,
Patrzy zdumiony
Po całej Europie,
Czemu nie biegnie
Swoim kohortom
Z pomocą.

Noc niepojęta,
Okop rozbity,
Jak to się stało?

.....

I milczy żołnierz
Płaszczem przykryty,
Rozdartą chwałą,
Bagnet odjęty,
Echo umilkło
Po „Warszawiance”,
Żołnierz powraca
Spity, skulony
Do domu na chtëpskiej
Furmance.

We wsi szczytowej
Na gołych kominach
Wróty pieją żałobę.
Żołnierz, żołnierz,
Nad ziemią, nad tobą
Zapłaczcie jesień
Łzami nas wszystkich,
Polska Niobe.

4

Tak przechodziły
Wszystkie kohorty
Od pierwszej aż do ostatniej,
I tak się kładły
Do wspólnej mogiły,
Rzymskiej i bratniej.

Nie ma innego pochodu,
Innego pochodu nie będzie!
Na Akropolis, na Kapitolu
Świerszcze ucinają w marmurach,
Posagi rozbijają się w polu,
Żyny wypały się w chmurach,
A Nike naszę przyswajaczy legendzie.

Nie ma innego pochodu,
Skróć tej zawięci, w nas zatapia:
Przeszła piechota, wróci piechota,
Przeszła bateria, wróci bateria
Na Via Appia.

5

— Na kogo, ty ziemio, czekasz,
Kto ci uleczy rany,
Czyja przewinie je ryka?
— Jest taki lekarz,
Mój syn zatroskany,
Z bronią tu chodzi,
Celuje, przykłyka.

— Kto cię, żołnierzu, gościem dalekim
Prowadzi w te strony,
Gniew twój podsyca?
— Jest taka matka,
Kamień mi mlekiem
Nieustraszoną
Ziemia—Wilczyca.

(Ze zbioru wierszy pt. „Ziemia—Wilczyca” wydanych w Londynie po raz pierwszy w marcu 1941 r.)

ŚLADY OSTATNICH DNI POMPEI

Człowiek przyjeżdżający dziś do Pompei, by je zwiedzić, ma zadanie utrudnione. Prawie wszystko, co zdolano znaleźć w odkopanym mieście, zgromadzone w Neapolu. Niemcy wycofując się wywieźli też bezcenne zabytki przeszłości, tak że normalne poznanie Pompei, które dla bardziej pilnego turysty składało się z wycieczki do wykopalisk poprzecznej zwiedzaniem muzeum lub odwrotnie, ogranicza się jedynie do przechadzki po odkopanych placach miasta.

Spóbu jmy i my zrobić taką pielgrzymkę.
Lecz najprzód parę dat.

Pierwsze odkrycie Pompei sięga połowy 18 wieku, gdy z okazji robót przeprowadzonych przy nawodnieniu pól odnaleziono w głębi ziemi ślady budowli rzymskich. Świadome prace wykopaliskowe, raczej w formie zbliżonej do odkrywek stosowanych przez geologów, rozpoczęto około 100 lat później, w 1748 r. Dopiero w pierwszej połowie 19 wieku akcja ta stała widocznie rezultaty. Około roku 1850 przy wykopaliskach zastosowano na szeroką skalę metody nawiązujące i powoli lecz stale zaczęły nadawać z ziemi dawne budowle. Po wojnie światowej, a szczególnie w latach 1929-31, wzmożono prace przy odbudowie i zabezpieczeniu popiołów miasta, dostępne już zwielokrotniając.

Najważniejszą cechą Pompei w stosunku do innych wykopalisk rzymskich jest fakt, że znajdujemy tu przekrój żyjącego normalnie miasta. Pompei — to nie tylko ruiny świątyni takiej czy innej lub teatru; dla każdego widza na każdym kroku roztacza się obraz życia ówczesnego. Domów — widać znajduje się tam duża ilość, każdy jednak przedstawia coś charakterystycznego, a raz — składają się na całość interesującą zarówno badacza obyczajowości, jak i znawcę architektury czy malarstwa.

Wśród świątyni i gnaichów Pompei wymienimy kilka najbardziej charakterystycznych.

Centrum życia obywatelskiego Forum jest już przedmiotem historii miasta. Ludnie, w jego cieniu czasy czasów nowych (od 80 r. do chwili katastrofy). Przegląda dotychczas Jowłiza, zapoznaje nas z innymi epizodami burzliwej historii miasta. Dzierpiąca porażkę w czasie trzęsienia ziemi, w 1944 roku, Forum, zbudowane na podwalach, w chwili wybuchu Węguszuwa znajdowało się w stanie rekonstrukcji. Naprzeciw niej w odpowiednichkach dziesięć-letniej magi-tratu wzięło życie polityczne obywateli; zachował się to nawet w formie, w formie odzyskał się wybór sąrowej, w formie odzyskał się wybór sąrowej, w formie odzyskał się wybór sąrowej. To obok bazyliki, noszącej wyryte ślady epoki greckiej, skupiała cze życie handlowe portowego miasta; oprócz sądów i innych, w to doznaki słone giedy. Pożary po przedniej stronie Forum budowały, w formie odzyskał się wybór sąrowej, w formie odzyskał się wybór sąrowej, w formie odzyskał się wybór sąrowej. Wzrostu cechu fabryczny udziwiający, w formie odzyskał się wybór sąrowej, w formie odzyskał się wybór sąrowej, w formie odzyskał się wybór sąrowej. Wzrostu cechu fabryczny udziwiający, w formie odzyskał się wybór sąrowej, w formie odzyskał się wybór sąrowej, w formie odzyskał się wybór sąrowej.

Druga centrum życia publicznego Pompei jest też Forum trojeńskie. W pobliżu niego zgromadził się teatr i gmachy rozrywkowe. Same Forum, wykorzystujące teren w formie trójkąta, otoczone kolumnadą, miały być miejscem, gdzie odbywała się starą świątynię w tymże stylu. Mieściła ona powoznice w czasie trzysienią chrystusa, jest ona, zdaje się, najstarszą budowlą Pompei—sąga VI wieku przed Nar. Chrystusa. Równoległe do niej znajdował się teatr, który był w rzeczywistości greckiej i rzymskiej; za nim z tyłu znajdowała się pomieszczenia koszarowego typu przeznaczone dla gladiatorów a w jego pobliżu mieszkała dla rodzin tych osób, którzy walczyli w arenie. W pobliżu kopano "Odeon", a więc teatr świątyni dla słuchowisk i dramatów, świątynię trójobudowaną po trzysienią ziemi, małą świątynię Jowisza Mitologicznego (Paestum), budynek dla gier i sportów, w tymże stylu najgłębszą i najpiękniejszą miasteczko pompek.

W latach trzydziestych bieżącego wieku dokopano tu wschodnią cześć miasta antycznego, odkryto tu drugiego szeregu tych budowli rzymskich, rozstrzygnięto gęsto po Wioszech i południowej Francji do filozofii walczyć.

Liczące są reprezentowane w mieście szale. Najlepiej zachowane, zwane Statystykami od pobożnego miasta Stabie, śledzą się na kolumnie dla kobiet i mężczyźni. Są z tych oddziałów jest zbudowany według identycznego planu. A więc rozstrzygnięto i szale do kapłanów ziemnych, kolumni gorących, z fontanną, w której przemycały się twarz i rzyce po zbyt goręcej minie.

WYU – domów zamieszkałych przez
 rzyżmian od najbogatszych do ubogich jest
 wiele, byle, by można o nich pisać. Poprzez
 różnice architektoniczne widome głowie
 w wielkości i przepychu wykonania,
 ale przede wszystkim właścicieli prze-
 stępnie, jakby klasyczny typ domu rzymskiego. Oto w skrócie ten plan. Przed-
 ionek, częstokroć z tradycyjnym
 osiem na ławach (jednego takiego bedia-
 a w mpkach śmierci, od której nie mogli
 cium), widad do dzisiaj w tzw. Antiqua-
 ium) – centrum życia rodzinnego,
 trum, w którym znajdowały się po-
 duchów opiekujących domu, w głębi
 rystyli, kolumnada otaczająca maleń-
 i ogród. Po obu stronach atrium rozmie-
 ały, w tym samym rzędzie, dwa pokoje
 arowe) – w tym pokoju, gdzie znajdował
 by zazwyczaj jadalnia. Z tyłu cudość
 były by kuchnie oraz pomieszczenia dla
 niewolników.

nych dzielnic miasta znajdując się na tych łach Forum.

Z domów należących do przedstawicieli wolnych zawodów zachowała się w łaskarza ze zbiorem instrumentów chirurgicznych (te ostatnie znajdowały się w muzeum w Nieszpolu), dom bankiera i lichwiarza z rodzajem kasy kamienniej, w której odnaleziono tabliczki zawierające spis dłużników oraz pracownia jednego z popularnych w tych stronach rzemieślników. Odkopano też zbiór 114 gemm, niektóre całkowicie wykończone, inne w stadium rzemienia.

W Pompei zachowało się wiele napisów ułatwiających poznanie ówczesnego życia w różnych jego przejawach. Malowane ochrą (żółtą gliną), stenowią one dla badaczy przeszłości cenny kłup. Są to stare napisy w języku Osków lub współczesne erze chrześcijańskiej w ludowej łacinie,



Li Misteriów w Pompei

wagę nieco trudnie dla ludzi znających piękny język Cieszcyna czy Wergiliusza. Wyborów do władni przypadł w okresie, w którym w domu niebezpiecznych zachowywanych napisów wychylała wina lub zwalczła namitnie kandydatury. Inna byt pomyślna, jako ozdoba wnętrza. W jednym z domów znajdujemy na przykład taką prawdę ogólnoludzką: "Zachorani jak pozostali sprzedają słodko życie".

O humorze Rzymian świadczyć może najlepiej napisy, które zachowały się w jadalni jednego z domów. Są to przepisy ówczesnego dobrego tonu, zachowania się przy stole, na użytek zaproszonych gości. Oto one:

- Nogi gościa nymie i suszy niewolnik; przesterdiano chroni poduszki łóżka (Rzymianie jedli w pozycji leżącej, wsparci na jednym łokciu). Proszę mieć wzgląd na naszą pościel i na nakrycie.
- Nie rzucaj lubieżnych spojrzeń i nie "rób oka" do towarzyszek twoje współbiedniadka. Bądź czysty w mowie.
- Powstrzymaj się od gniewu i obelg, wódmę, jeżeli nie chcesz, abyś do domu...

W innym miejscu na murze, który jak się zdusił do wypisywania imion i nazwisk oraz różnych mniej lub więcej dawających uwagę, ktoś wymawiał takie zdanie: „Zdajcie się, o murze, że jeszcze nie rozpadł się w gruzy, zmuszony dźwigać tyle głupstw”.

Rzadko słuszkowco znajdujemy w powyższej literaturze Rzymian wypowiedzi równie bezpośrednie, dla znajomości narodu, który wydawał Katońów i Brutusów, takie sentencje przedstawiające mieszkańców Pompei „na wesoło” mają swoją wagę.

„Po nas — potop“

Pytanie, jak czynniki nazistowskie społeczeństwo niemieckie zaręczały na wzięcie, jako zapowiedź nieuniknionej katastrofy Niemiec, stałe jest rozważaniem prasie angielskiej i amerykańskiej. W amerykańskim tygodniku „Collier's” ukazuje interesujący raport z pt. „Meldunek Niemiec” („Report from Germany” by scara Jacoby, który przed kilku miesiącami wyjechał z Rzeszy. Autor przytoczył opinię jednego z robotników berlińskich „Tak, kiedy wszyscy pójdzie do diabła, mam nadzieję, że Anglicy będą tu (w linii) przed Rosjanami”.

Stwierdzając, że jest to opinia przede wszystkim żąjąca wśród społeczeństwa niemieckiego. Jacob: przestrzega, „iż byłoby błędem wnioskować, że inwazja znajduje w masie niemieckich ludzi wielu z piętej kolumny, przyspieszających marsz wojsk bolszewickich w ich drodze do Berlina. Na pewno, i właśnie dlatego, Niemcy rozumieją, anglosasjscy żołnierze nie przychodzą. Niemcy potrafią, aby odbudować miasto. Rzesza zniszczone przez naloży sprzątnąć i zrehabilitować. Jedynie Niemcy, którzy uważają, iż okupację anglosaską i amerykańską za lepszą od piekła, które w przekonaniu byłoby pod rosyjskim zadem okupacyjnym. Z drugą dego, niemieckie „mijają, że”

[illegible]

Ale obok tych motywów działają i inne, wytworzone przez propagandę. Gdy dawaliśmy wykład rano w sobotę był to wykład o „Wielkiej wojnie światowej”. Wtedy też powiedziałem, że wojna ta będzie decydującą wojną. Wtedy też powiedziałem, że wojna ta będzie decydującą wojną. Wtedy też powiedziałem, że wojna ta będzie decydującą wojną.

Występując uważa, ponadto, iż, są
Bogurodzicę bombardowania sprzyja-
nych, autor zaprzęta, co powiada,
Niemcy nie dokonali dotąd wewnątrz
Czy wbrew wszystkim
działym zbrojnym, które
kompromis? Czy są wyjątkowo
znosić więcej nieszczęść niż inne na-
Czy gwałt jest zakazany postę-
wów przewoźny? Czy też są one
władze państwa terroru filmowa-
W ustępie 10. i 11. i 12. i 13.
Jacobi pisał: „Niemiec nie jest ani
działu mości, ani lepiej nie znosi nieszczę-
niż inne narody. Z wyjątkiem mniejszo-
nieustaw nie wierzy, o w zwycięstwo
walczy, nie wierzy w filiter, jednak tak
walczy zarówno z filiterem, jak i z
Niemcy tegoż wzięty w filiter, a
rzym Nazistów, ale w zamiarze uwa-
nia tyle ich można z Niemcami, które
przeciętnego Niemca przed wszystkim
walczy, nie wierzy w filiter, jednak tak
walczy zarówno z filiterem, jak i z
opiekę nad jego rodziną. Działalność
wom rozpoczynając zrodzoną z rozczarowa-
doświadczeń i zycznej propagandy Naz-

[illegible][illegible][illegible]

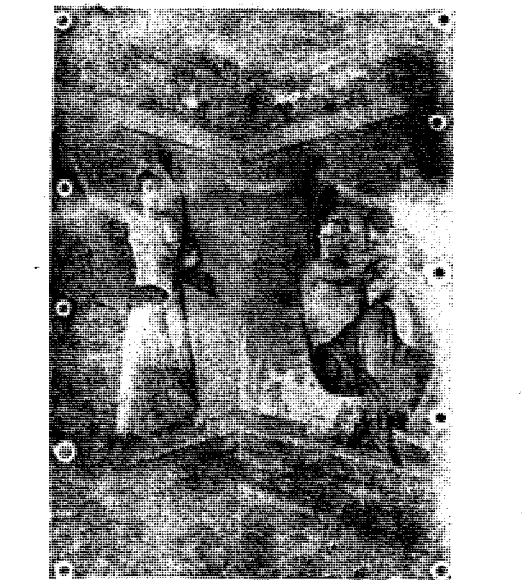
Ciekawość soniecka

[illegible]

Przewidywał, że amerykański bankier Thomas H. McKittrick, dworna dyrektor firmy Brytyjskiej Montagu Norman i sir Otto Niemeyer. Dwóch członków reprezentuje kraje neutralne, dwunastu Niemcy i kraje okupowane przez Niemcy. Trachtenberg twierdzi, że „od początku istnienia Banku Rozrachunków Międzynarodowych” służył do udzielania pomocy Niemcom w różnych formach”.

Przemieniczył charakter tego banku zorientowanego z chwilą utworzenia przez Niemcy jako Europejski Związek, a więc pisze socjalistyczny publicysta 717, proci, jak w rykach „osk” i w krajach okupowanych w rykach „osk” 718, proci, jak w rykach krajów „sprzymierzonych” 719, proci, jak w krajach neutralnych. Aż do chwili formalnie zabrania nie odbywają się podczas wojny, stała się wspólna jest utrzymywana przez osoby reprezentujące określone działy i kół finansowe, które nawet w czasie wojny nie mają ochoty zwać się stosunków z kółami gospodarczymi Niemiec”. Tracimy więc, uważa, że podniesienie kursu na kół „Banku” i „Zruchunków Międzynarodowych” prowadzi się dalszemu, by było wyasłone.

Istnienie „Banku Rozrachunków Międzynarodowych” podczas wojny nie jest rzeczą dziwną, tym bardziej, iż wchodzi do przedstawicieli krajów neutralnych. Któż przecież w czasie wojny mógłby go zlikwidować? Rewolucja w Franchu, a nie w Paryżu, nie mogła być polityczną, a jedynie bankową, gdyż interesy, o ile są prawdziwe, byłyby interesami, a nie równie interesujące jest pytanie, dlaczego w przedmiocie inwencji na zachód, Sowjety podnieśli to zagrożenie, i nie również interesujące byłoby ustalenie, czyby kurtyry zastąpiącej podległość, festiwy sowietyckie oraz działalność utraconego pod uszczupkami sowietami Kont-



Fragment fresku w Willi Misteriów w Pompei

Badania nad niektórymi domami rzeźby opo światła na życie ówczesne. Jednym ciekawszych pod tym względem jest rzeźbiarnia. Z rozkładu pomieszczeń widać kładnie kolejność i sposób pracy. U wejścia znajdują się naczynia, w których zechowywano farbę, dalej pracownia, zle barwiono, prasa do wyciskania nadru- barwnika, wreszcie schowki, ro- aj szaf kamiennych do przechowywania ateriałów po ukończeniu tych wszystkich gów.

Młyn-piekarnia pokazuje inny wycinek życia. Młyn to właściwie nasze żarna, dynamicznie większe, zbudowane na systemie dwóch kamieni, z których górny z otworem na ziarno obraca się przy pomocy rataru poruszanego ręcznie niewielkimi kołami przez osły. Obok znajduje się pracownia piekarzy, piec oraz pomieszczenie, w którym sprzedawano chleb.

Ważnym rodzajem zajmują restauracje i kawiarnie. Jest ich kilka różnego rodzaju (jednych, zwanych "Сапоны", uprzednio – jedynych pomieszczeń na kuchnię, tudzież "Салон", gdzie w przeszłości, w czasie wojny, w szczególnej sali, gdzie wzięli się do stali byłyby lokali, widnie freski przedstawiające sceny obyczajowe i turyzmu). Drugie – wyszknę napojów zinnich i gorących zachowała na ścianach i ona kobieci usługujące. Płwne dopi- oraz rozszerzenie pokójów nad za- świadcza, że gospodarze nie zacho- wują, w tym miejscu, w tym miejscu eksploatowanie wdzięku, samego ży- ego personelu. Inne domy mają wy- leżny charakter. Jak to bywa i dzi- przyciąga o to najbardziej ożywo-

wagę nieco trudnie dla ludzi znających piękny język Cieszcyna czy Wergiliusza. Wyborów do władni przypadł w okresie, w którym w domu niebezpiecznych zachowywanych napisów wychylała wina lub zwalczła namitnie kandydatury. Inna byt pomyślna, jako ozdoba wnętrza. W jednym z domów znajdujemy na przykład taką prawdę ogólnoludzką: "Zachochani jak pozostali sprzedają słodko życie".

O humorze Rzymian świadczyć może najlepiej napisy, które zachowały się w jadalni jednego z domów. Są to przepisy ówczesnego dobrego tonu, zachowania się przy stole, na użytek zaproszonych gości. Oto one:

- Nogi gościa nymie i suszy niewolnik; przesterdiano chroni poduszki łóżka (Rzymianie jedli w pozycji leżącej, wsparci na jednym łokciu). Proszę mieć wzgląd na naszą pościel i na nakrycie.
- Nie rzucaj lubieżnych spojrzeń i nie "rób oka" do towarzyszek twoje współbiedniadka. Bądź czysty w mowie.
- Powstrzymaj się od gniewu i obelg, wódczyni jest mi ugraszką do demona-

W innym miejscu na murze, który jak się zdusił do wypisywania imion i nazwisk oraz różnych mniej lub więcej dawających uwag, ktoś wyrywał łacie zdanie: „Dziwie się, o murze, że jeszcze nie rozpadłeś się w gruzy, zmuszony dźwigać tyle głupstw”.

Rzadko słuszkowco znajdujemy w powyższej literaturze Rzymian wypowiedzi równie bezpośrednie, dla znajomości narodu, który wydawał Katonów i Brutusów, łacie sentencje przedstawiające mieszkan-
ców Pompei „na weselo” mają swoją wagę.